Nr. 24. Lwów — Piątek dnia 30 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Martyny P. Antoniego W. Jutro: św. Piotra Nol. Atanazego i Cyr. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 40, Zachód „ „ 4 m. 49 | Długość dnia godzin 9 minut 9. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Austrya wobec sprawy wschodniej.

Zbrojna ruchawka w Macedonii znowu ma się zacząć, skoro tylko minie czas tajania śniegów, a więc w końcu lutego. Może nawet prędzej zacznie się powstanie, bo komitet macedoński, który się był rozdwoił, a teraz znów zjednoczył, postanowił rozpocząć walkę 15 lutego. Oznajmił on w swej proklamacyi, że ciemiężony lud nie może się oglądać na mocarstwa, a nie wierzy sułtanowi i Porcie, zresztą pragnie nie reform, ale samoistności, którą może sobie wywalczyć. Zamianowanie wielkim wezyrem Albańczyka Ferida-baszy dostatecznie — zdaniem komitetu macedońskiego — wskazuje, że w Ildiz kiosku trzymają w zanadrzu stryczek na Macedonię, ponieważ wiadomo, że Albańczycy są największymi wrogami Słowian bałkańskich. To postanowienie komitetu macedońskiego i jego proklamacyę potępia stronnictwo stambułowskie, które w dzienniku swym *Wieczorna Poczta* zapewnia, że powstanie da tylko Austryi sposobność do zaokupowania doliny rzeki Wardaru aż po Mitrowicę. Wedle tego pisma, Austrya już się przygotowała do takiego pochodu, mianowicie zmobilizowała aż trzy korpusy. Paryski *Temps* doniósł jednocześnie z Wiednia, że wprawdzie o takiej mobilizacyi nikt w Austryi nie słyszał, ale faktem jest, że korpus bośniacki, będący piętnastym, postawiono na stopie wojennej, prawie podwojono, a jego sztab główny założono na samej granicy tureckiej. Lecz dodaje *Temps*, że to wcale jeszcze nie dowodzi austryackiego zamiaru wmieszania się w wewnętrzne sprawy państwa sułtańskiego. Po prostu Austrya musi teraz skorzystać z traktatu berlińskiego, który w swym paragrafie 25-ym pozwolił jej w razie jakichś zamieszek zająć cały sandżak nowo-bazarski, a tymczasem trzymać w nim trochę swojej załogi i uporządkować drogi. Sandżak ten ciągnie się wąskim pasem między Serbią a Czarnogórą, a te państewka, oba razem, lub też jedno z nich może zapragnąć tej prowincyi, jeżeli w Macedonii obrócą się rzeczy niepomyślnie dla Turcyi. Aby więc ani Serbia, ani Czarnogóra nie miała po co zrywać lojalności względem Turcyi, musi być sandżak obsadzony przez wojska austryackie. Tak tłómaczy tę rzecz paryski *Temps*.

Lecz wiedeńska gazeta *Armee Zeitung*, która jak się zdaje, nie ma żadnych stosunków z rządem, lubo uchodzi za organ sfer militarnych, dowodzi, że sandżak musi być zajęty przez Austryę na stałe, a to dlatego, że się przygotowuje sprawa o wiele groźniejsza od macedońskiej, mianowicie wszystko przemawia za tem, że serbski król Aleksander, spełniając rosyjskie życzenie, ogłosi swym następcą czarnogórskiego księcia Mirkę. Wówczas Serbia i Czarnogóra — kraje nawskróś serbskie — będą miały jedną dynastyę i jedno pragnienie dotarcia do morza przez zdobycie Hercogowiny i Bośnii, które także są serbskimi krajami. Skoro tylko Niegszowie zasiądą na belgradzkim tronie, natychmiast się skończy austro-rosyjskie porozumienie z r. 1897-ego, albowiem utworzenie się Wielkiej Serbii leży w naturalnym interesie Rosyi. Wówczas wybuch wojny między Austryą a Rosyą będzie nieunikniony, a militarne położenie austryackiej monarchii stanie się niezmiernie trudnem, albowiem linia granic serbskich i czarnogórskich tak się ciągnie, iż kraje okupowane będą wzięte we dwa ognie — z jednej strony przez 40-tysięczną armię czarnogórską, z drugiej przez 250-tysięczną armię serbską. Aby zmódz taką siłę, która niezawodnie będzie się znajdowała pod jedną komendą, trzeba będzie bardzo licznej armii, a zanim ona tam się upora, tymczasem północna część monarchii wpadnie w rosyjskie ręce. Wprawdzie można sobie wyobrazić inny plan działania; mianowicie, można będzie zamknąć oczy na atak serbsko-czarnogórski i pozwolić na zajęcie Bośnii i Hercogowiny, a najpierw się zwrócić przeciw Rosyi, szczęśliwie z nią zakończyć, a potem przepędzić złączoną armię serbsko-czarnogórską, lecz pomijając wszystkie złe strony takiego planu, który z góry wydaje na łup nieprzyjaciela dwie prowincye, trzeba zważyć to, że lepiej jest zapobiedz potrzebie takiej wojny na dwóch frontach. Otóż zapobiega jej zajęcie sandżaku nowo-bazarskiego, bo jeżeli to się stanie, wówczas armia serbska i czarnogórska będą rozdzielone i mając na swych bokach korpus austryacki w sandżaku nowo-bazarskim, dużo stracą czasu na zwalczenie go, a tymczasem na północy monarchii już się odbędą rozstrzygające wypadki. *Armee Ztg.* kończy swe wywody słowami: „Sprawa stoi tak, że albo teraz dyplomacya nasza zapobiegnie wybuchowi przyszłej wojny Austryi z Rosyą przez zajęcie sandżaku, albo też tego nie uczyni, a w takim razie trzeba nam corychlej powiększyć armię w dwójnasób, zbudować mnóstwo blokhauzów na granicy serbskiej, przeprowadzić kilka nowych kolei w Bośnii i potem na północy monarchii stać z bronią na ramieniu. Co tańsze, wygodniejsze i nadewszystko pewniejsze, to przecie każdy sam osądzi".

Rzeczywiście każdy łatwo osądzi, że *Armee Ztg.* przemawia za zajęciem sandżaku aż do Mitrowicy. Przyjść do tego niezawodnie może. Natychmiast po wizycie hr. Lambsdorffa w Wiedniu donieśliśmy, że była z nim o tem mowa, zakończona postanowieniem, że przy pewnych okolicznościach nastąpi rozszerzenie obszaru okupowanego. Ale te okoliczności jeszcze nie nastąpiły i nie wiadomo, czy nastąpią. Zarówno klęska Turcyi w walce z Macedończykami, jak ogłoszenie księcia Mirki następcą tronu w Serbii należy do przypuszczeń, za którem właściwie nic jeszcze nie przemawia.

Niemiecka reforma wyborcza.

Wiadomo, że kilka dni temu szeroko rozprawiano w parlamencie niemieckim o samodzielnych wystąpach cesarza Wilhelma II-go, o jego telegramie do bawarskiego księcia-regenta z propozycyą pożyczki stu tysięcy marek na zakupno dzieł sztuki, o jego przemowie do robotników po pogrzebie Kruppa, a potem we Wrocławiu — w obu zaś tych razach dał on dosadny wyraz swej niechęci do socyalistów — wreszcie o tem, że syn jego i następca tronu również odzywa się publicznie o socyalistach w sposób dla nich bardzo niemiły. Rozprawiano trzy dni i tak się czasami roznamiętniano, że w końcu wszystko to się skończyło ustąpieniem hr. Ballestrema z fotelu prezydenta izby. Zwłaszcza socyaliści byli nieliтościwi. W tonie i doborze argumentów utrzymali się oni w granicach przyzwoitości, zupełnie jak X. kanonik Schädler, członek bawarskiego centrum, który doskonale wykazał niewłaściwość telegramu cesarskiego do regenta Bawaryi. Raz tylko ten mówca wypadł z równowagi, a było to wtedy, gdy rzekł: „Wzbogaceni nowicyusze w sferze arystokratycznej mają zwyczaj trzymać ręce w kieszeniach, pełnych złota, i każdemu arystokracie narzucać się z kredytem. Pomijam to, że Wittelsbachów stać na sto tysięcy marek, ale radbym wiedzieć, czy kanclerz nie znajduje, że telegram cesarza był wmieszaniem się do wewnętrznej sprawy bawarskiej czynnika niepowołanego". W mowach swych Bebel i Vollmar nie pozwolili sobie nawet na taką wycieczkę. Byli niezwykle poważni, a argumenty dobierali nader szczęśliwie, więc też wrażenie ich mów było potężne, zwłaszcza beblowskiej, do której prezydent Ballestrem nie mógł się przyczepić.

Skończyło się na tem, że utarczka socyalistów z cesarzem dała im zwycięstwo, które tem silniej się uwydatniło, że Ballestrem podał się do dymisyi. Ten niespodziewany sukces socyalistów powiększył ich wyborcze szanse, więc żeby pozbawić ich zysków zwycięstwa, rząd opracował inny regulamin powszechnych wyborów do parlamentu i wniosek swój ma niebawem przedstawić izbie, aby czerwcowe wybory już się odbyły podług zmienionego regulaminu. Rząd nie proponuje uszczuplenia praw wyborczych, lecz wychodząc z tego założenia, że bardzo wielu robotników głosuje na socyalistów tylko dlatego, że się obawia towarzyszy pracy, chce zaprowadzić bardzo tajemniczy sposób oddawania głosów. Gdyby głosowanie było tak tajne, iżby nikt zgoła nie wiedział, jak kto głosuje, to — zdaniem rządu — w wielu okręgach, opanowanych teraz przez socyalistów, znaleźliby się oni w mniejszości. Aby więc głosowanie było bardzo tajne, proponuje rząd takie urządzenie, że każdy wywołany wyborca będzie wchodził do zamkniętej zewsząd budki, gdzie na stoliku znajdzie jedną kartkę, pióro i atrament. Na kartce będzie mógł napisać nazwisko swego kandydata, poczem kartkę wrzuci do skrzynki przez szparę i wyjdzie z budki. W ten sposób uniknie się najpierw tego nadużycia, że na kartkach wyborczych piszą agitatorowie nazwiska kandydatów, a następnie każdy wyborca będzie mógł zupełnie swobodnie głosować na kogo mu się podoba. Lecz ten pomysł rządowy wcale nie oburzył socyalistów, natomiast ogromnie się nie podobał junkrom, którzy natychmiast zmiarkowali, że właśnie na nich przestaną głosować ich oficyaliści i robotnicy. Dali tedy temu pomysłowi trafną, choć urągliwą nazwę: „Klosett-antrag" i tem, jak się zdaje, go pogrzebali.

Zjazd powiatowy w Borszczowie.

Przed kilku dniami odbył się w Borszczowie zjazd powiatowy. Uczestniczyło w nim przeszło 300 osób, a między innemi obecnym był, jako delegat komitetu centralnego, dr. Włodzimierz Kozłowski. Obrady zjazdu zagaił marszałek Mieczysław Dunin hr. Borkowski, uzasadniając potrzebę nowej organizacyi, któraby przeciwdziałała rozkładowej, wszystko burzącej agitacyi wśród ludu wiejskiego, agitacyi, prowadzonej przez ludzi nieuczciwych, a popychającej lud ten w objęcia nędzy i upadku niety̆lko materyalnego, oraz prosząc, ażeby go uwolniono od przewodniczenia obradom, gdyż jest z powodu zwichnięcia ręki cierpiącym, przyszłoby mu więc to z trudnością. Prośba ta nie odniosła jednak skutku, ordynat Czarkowski-Golejewski rzekł bowiem, że byłoby to złą wróżbą dla nowej organizacyi, gdyby powstała ona pod innem przewodnictwem, niż tak zasłużonego dla powiatu borszczowskiego męża, jakim jest hr. Mieczysław Borkowski. Przemówienie to przyjęli zebrani jednogłośnym okrzykiem „Niech żyje hr. Borkowski", w obec czego hr. Borkowski aczkolwiek cierpiący, objął przewodnictwo zjazdu.

Pierwszym mówcą był delegat komitetu centralnego, dr. Włodzimierz Kozłowski, który w obszernem przemówieniu podniósł, że powiat borszczowski jest klasycznym przykładem, ile dobrego roztropne i zapobiegliwe korzystanie z praw autonomii ludności przynieść może. Gdy mianowicie, po zaprowadzeniu Rad powiatowych, długoletni tego powiatu marszałek, Mieczysław Dunin hr. Borkowski, obejmował ster władzy autonomicznej, powiat borszczowski, leżący opodal społecznego i ekonomicznego ruchu w kraju, nazywano jeszcze zapadłym kątem, nie było w nim bowiem ani dość szkół, ani kolei, ani połączeń telegraficznych w dostatecznej mierze, ani dobrych dróg, ani dostatecznego zarobku dla ludności, ani dostatecznej liczby lekarzy i aptek. Dziś liczba szkół się zwiększyła, kolej i telegraf zbliża powiat borszczowski do świata, kilkaset kilometrów dobrych dróg zazdroszczą powiatowi borszczowskiemu inne powiaty, założono magazyn tytoniu, który daje zarobek ludności, kultura tytoniu się rozwinęła, a służba zdrowia znakomicie zorganizowana. Na postęp ten wpłynęła wytrwała praca Rady powiatowej, w której gronie lwią część zasługi ma Mieczysław Dunin hr. Borkowski. Mąż ten, z siwemi włosami, ale z młodzieńczym zapałem, broni każdej dobrej sprawy, upomina się o prawa powiatu, a umie także i skutecznie zastąpić interesa tych, którzy są ekonomicznie za słabi, aby się sami bronić mogli. Każdy włościanin w powiecie wie też dobrze, że w hr. Borkowskim ma ojca. Powiat uznał też zasługi hr. Borkowskiego, wznosząc pomnik na pamiątkę jego pracy, również uznaniem darzy też dobrze zasłużonego marszałka kraj cały. Wszystko to, razem wzięte, stanowi rękojmię, że pod przewodnictwem hrabiego marszałka nowa organizacya da się prędko i dobrze przeprowadzić. (Okrzyki: Niech żyje hr. Borkowski!)

Zabrał następnie głos ordynat Czarkowski-Golejewski i uderzał na niesumienną agitacyę, która wnosi zarzewie niezgody pomiędzy Polaków i Rusinów, pragnąc rozdwoić synów jednej matki. Agitacya ta ma swoje gniazdo wśród pewnego odłamu narodowości ruskiej, ale opiera się na wręcz nierozumnem rozumowaniu, bo przecież praw Rusinów nikt przez to nie narusza, że Polacy będą mówić swoim rodowitym językiem i że narodowe uczucie zagrzeje i przeniknie ich serca. A więc strzegąc się nienawiści przeciwko Rusinom pracujmy nad narodowem uświadomieniem naszego ludu. W końcu podziękował mówca komitetowi centralnemu za inicyatywę.

Z kolei przemawiał p. Bilwin, konstatując fakt, że inicyatywa komitetu centralnego znalazła zarówno w całym kraju, jak zwłaszcza w powiecie borszczowskim, bardzo sympatyczne przyjęcie, poczem zabrał głos p. Witosławski, rejent, który postawił wniosek wybrania komitetu mężów zaufania, złożonego z 30 członków, oraz wybrania delegatów dla gmin poszczególnych w celu pracowania nad uświadomieniem narodowem ludu i podniesieniem jego dobrobytu.

Gdy przebrzmiały oklaski, którymi nagrodzono przemówienie p. Witosławskiego udzielił przewodniczący głosu X. dziekanowi Wołoszyńskiemu, który użalał się na brak odpowiedniej liczby Xięży i kaplic w powiecie. Obecnie przypada około półtora tysiąca dusz na jednego xiędza, kaplic zaś jest wszystkiego sześć i jedna ekspozytura w Korolówce. Zdaniem mówcy, należy nad zapobieżeniem temu brakowi poważnie się zastanowić, bo Polska i Kościół — to dwie nierozdzielne potęgi.

Przystąpiono do wyborów, które dały wynik następujący: Do komitetu mężów zaufania wybrano: wszystkich xięży rzymsko-katolickich, a dalej weszli do niego: marszałek Mieczysław Dunin hr. Borkowski, ordynat Czarkowski-Golejewski, hr. Michał Bawcrowski, Dzierżek Edmund, Kościszewski Zygmunt, Eustachiewicz, Domański, Rudrof Stanisław, Gromnicki Stanisław, Jakliński Zygmunt, Kozierowski Emilian, Dobrowolski, Głowacki Erazm, dr. Witold Bilwin, Kopecki Adolf, Moskwiński Aleksander, Kaczkowski Józef, Bratkowski Wincenty, Duch Mikołaj, Chrobak Józef, Jugan Henryk, Moscczy, Sobolewski, Baszczak, Witwicki, Wesoły Józef, Wartowicz Eugeniusz, Pruski Feliks, Biernacki Adolf i Jaworski Łukasz.

Do komitetu ściślejszego wybrani zostali: hr. Mieczysław Dunin-Borkowski, rejent Witosławski, X. dziekan Wołoszyński, ordynat Czarkowski-Golejewski, Dzierżek Edmund, dyrektor Jakliński i Kozierowski Emilian. Prezesem wybrano hr. Mieczysława Dunin-Borkowskiego, wiceprezesem p. rejenta Witosławskiego, korespondentem dyrektora Jaklińskiego, a skarbnikiem p. Kozierowskiego.

Po skończonych obradach odbyło się trzygodzinne zebranie komitetu mężów zaufania, a na niem obrady nad kwestyonaryuszem komitetu centralnego i środkami przeprowadzenia organizacyi w powiecie borszczowskim.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 29 stycznia. Zazvorka (czeski agraryusz) omawiał przymierze z Niemcami, z którego Austrya — jak się pokazało przy konwencyi cukrowej i niemieckiej taryfie cłowej — nie ma żadnej korzyści. Przytaczał skargi na zarząd wojskowy i wyraził nadzieję, że po zmianie w kierownictwie ministerstwa wojny przynajmniej istniejące ustawy będą szanowane. Domagał się wypełnienia żądań stronnictwa i użalał się na rozporządzenie, podług którego przełożeni gminy mają przedkładać 3 razy na miesiąc wykazy osób obowiązanych do służby wojskowej. Zakończył oświadczeniem, że stronnictwo jego będzie przeciw podwyższeniu kontyngentu rekrutów oponowało w stanowczy sposób. Poseł Wagner (centrum) oświadczył, że stronnictwo jego uznaje konieczność utrzymywania silnej armii, domagał się jednak uwzględnienia słusznych żądań ludności, których wyliczył cały szereg. Postulaty te dotyczą w pierwszym rzędzie ludności rolniczej. Dalej żądał mówca ograniczenia pojedynków, podniesienia wychowania religijnego w wojsku i omawiał sprawę dostaw dla wojska.

W końcu oświadczył, że jeśli z komisyi wyjdzie przedłożenie w formie uwzględniającej postulaty *centrum*, wówczas stronnictwo to głosować będzie za przedłożeniem.

P. Klofacz zaznaczył, że czescy radykali są jedynem stronnictwem, które przygotowuje poważną opozycyę przeciw przedłożeniu wojskowemu i nie da się powodować żadnym innym wpływom, jakim ulegają młodoczesi. Teraźniejsza polityka rządu — powiada on — jest polityką Korony. Mówca występuje przeciwko ustawie.

P. Kramarz wywodził, że młodoczesi nie widzą powodu do zmiany swego stanowiska, gdyż krzywda, wyrządzona narodowi czeskiemu trwa dalej. Rząd obecny skłania się raczej do absolutystycznych rozporządzeń, niż do wykonywania ustaw zasadniczych. Jeżeli pragnieniem rządu było istotnie uruchomić parlament, to powinien był wystąpić z inicyatywą do zmiany regulaminu. Dalej mówca krytykował zastosowanie § 14 do budżetu i treść ugody z Węgrami. Stronnictwo mówcy nie ma nic przeciw temu, aby Niemcy się rozwijali i zajmowali stanowisko w państwie odpowiednie swej sile, ale nie może dopuścić do niezasłużonej ich przewagi. Dla rządu pożądanemby było nieparlamentarne załatwienie niniejszego przedłożenia, jednakże parlamentarne traktowanie ustaw wojskowych przedstawia korzyść dla ludności. Udało się już spełnić jej życzenia w sprawie zapasowych rezerwistów, a może też i inne się udadzą. Im więcej monarchia domaga się od ludności ciężarów wojskowych, tem więcej powinna dawać jej możności ekonomicznego rozwoju. Jeżeli młodoczesi dopuścili do pierwszego czytania przedłożeń wojskowych, nie uczynili tego ze względów dla obecnego rządu, lecz ze względu na monarchię, którą chcą widzieć silną i po-

7)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

IV.

Zaślubiny Teosi z hrabią Władysławem Ławskim odbyły się w miesiącu lipcu. Panna młoda chciała odłożyć tę uroczystość na jesień, ale zakochany Władysław i matka, żądna swobody, naglili do pośpiechu. Także Zygmunt, który wybierał się w dalszą podróż, a chciał być obecnym na ślubie jedynego brata, pragnął, żeby wesele odbyło się przed jego wyjazdem. Teosia uległa wreszcie licznym namowom. Wogóle napadła ją dziwna apatya od pewnego czasu i zdawało jej się, że nie jest żywą istotą, ale automatem, nakręconym przez różne osoby.

Jednak nie czuła się zbyt nieszczęśliwą w czasie narzeczeństwa, bo była za młodą, ażeby długo rozpaczać. Wkrótce włożyła się do nowej roli w życiu, jak człowiek przyzwyczaja się do ubioru, który z początku zdawał mu się niewygodnym. Oprócz tego samotne jej dotąd życie, ożywiło się nagle. Wieczorem przyjeżdżali zwykle obaj hrabiowie Ławscy, bo Władysław czuł się pewniejszym, gdy brat za niego przemawiał, a on tylko potakiwał i tymczasem wpatrywał się z bezbrzeżnem uwielbieniem w twarz uroczej narzeczonej. Z tego powodu nazwała Teosia w żarcie Władysława „echem" brata. Miała więc teraz częste towarzystwo Zygmunta, które posiadało dla niej mimo rozprószonych nadziei, kuszący czar. Zawarła nawet rodzaj przyjaznego sojuszu z przyszłym szwagrem i żartem tykali się, co wywoływało różne wesołe koncepta i śmiechy. Bierna zaś figura narzeczonego nie wysuwała się zbytnio naprzód i nie rzucała przedwczesnego złowieszczego cienia na jej przyszłe życie z niekochanym małżonkiem. Młoda dziewczyna nie pozowała na nieszczęśliwą ofiarę z sentymentalnego angielskiego romansu, chociaż miewała ciężkie chwile zniechęcenia i smutku w miarę zbliżającego się dnia ślubu. Ale przygotowania do wesela i wyprawa, była tymczasem na pierwszym planie, co u niektórych panien stanowi ważniejszą część zamęścia, niż wybór przyszłego męża.

Ślub odbył się w parafialnym kościele w Rudkach. Panna młoda wyglądała nadzwyczaj uroczo w białym stroju oblubienicy. W tym tradycyjnym stroju, w którym tak niewielu pannom młodym jest do twarzy, święciła jej nieskazitelna piękność prawdziwy tryumf. Władysław stracił całkiem głowę, a pod wpływem silnego przekonania które mu z serca płynęło, wymawiał słowa przysięgi z przesadną dobitnością. Jednak ta piękna panna młoda miała coś w swojej postaci i w wyrazie twarzy, co przerażało Zygmunta. Wyglądała raczej na ofiarę idącą na całopalenie, niż na oblubienicę, która święci najważniejszy dzień w życiu. Nie trzeba było być głębokim psychologiem, za którego jednak uważał siebie Zygmunt, żeby to spostrzedz. A może to jest tylko poza w obec ludzi, pocieszał się. Jeden zaś z jego krewnych szepnął mu do ucha: „Ta wnuczka kramarza nie chce okazać zbytniej szczęśliwości, że wchodzi do naszej rodziny."

Po ceremonii ślubnej odbyło się wystawne przyjęcie u pani Grobelskiej, które trwało do godziny czwartej po obiedzie, bo ślub odbył się w południe. — Taka śliczna panna młoda nie potrzebowała się obawiać dziennego oświetlenia — szeptały przy ślubie okoliczne kumoszki, bez których nic godnego widzenia obejść się nie może. Dwie starsze panny Berskie służyły za druchny Teosi, i wyglądały jak różyczki w różowych lecіuchnych sukienkach.

Gdy goście rozjechali się, Zygmunt żegnał się również z młodą parą i to na czas dłuższy, bo wyjeżdżał w daleką podróż zaraz nazajutrz. Pożegnanie z bratem było nadzwyczaj czułe. Gdy zwrócił się do nowej bratowej, Teosia podała mu czoło do ucałowania. Jednak uczyniła to z takim pośpiechem, że usta hrabiego zamiast czoła musnęły wpół przymknięte oczy Teosi. Młoda kobieta zadrżała pod tą pieszczotą.

— Do widzenia — szepnęła w rozmarzeniu.

— Do widzenia w roku przyszłym; życzę ci wiele szczęścia na nowej drodze życia i polecam szczęście mego brata...

Państwo młodzi opuścili jeszcze tego wieczora dom matki, udając się do majątku który pani Grobelska przeznaczyła na wiano dla córki, a oddalonego kilkanaście mil od Rudek. Tam mieli spędzić błogi czas miodowych miesięcy.

V.

Przy końcu września spotykamy naszą młodą parę we Lwowie. Mimo, że jesień była tego roku wyjątkowo piękną, ta sielanka we dwoje tak urocza, gdy obopólna miłość, wiąże oblubieńców, sprzykrzyła się do tego stopnia Teosi, że pewnego dnia zażądała stanowczo, żeby wyjechali, do miasta. Władysław, który lubił wieś nadewszystko, a powietrze miejskie uważał za szkodliwe dla siebie, starał się odwieść żonę od podobnych myśli, ale nie udało mu się to wcale. W ogóle nie było prawdziwej harmonii pomiędzy małżonkami, Teosia w ciągu kilku tygodni wspólnego pożycia doszła do wewnętrznego przekonania, że nigdy nie pokocha męża. Przyznawała, że był dobry, delikatny w obejściu, i że bardzo ją kochał, ale mimo tych dodatnich stron nie imponował jej wcale. Są kobiety, którym trzeba zaimponować, niestety! czasem nawet czemś bardzo błahem i niewartościowem, żeby oddały serce. Do takich kobiet należała, jak się zdaje, Teosia. A może ta pierwsza miłość, przerwana w początkach, tkwiła jeszcze w jej pamięci i przeszkadzała czulszym uczuciom wobec męża?

Władysław mimo, że był ślepo zakochany w żonie, zauważył po niejakim czasie jej oziębłość względem siebie. Wtedy starał się wszelkimi sposobami pozyskać jej serce. Ale nadaremnie. Gdy widział, że usiłowania jego w tym kierunku spełzają na niczem i czynią Teosię jeszcze bardziej nieprzystępną dla niego, dotknięty w swej dumie i najsłodszych uczuciach zamknął się w sobie, oddając się ulubionym historycznym studyom. Teosia zaś żyła samotna z zupełną pustką w sercu i umyśle, bo rozpoczynające się fajfy i rauty z powrotem towarzystwa do miasta nie miały dla niej żadnego powabu. Dla młodej i pięknej kobiety był to niebezpieczny stan duszy. Państwo Ławscy przyjmowali we środę. Jednak nie posiadając dotąd wielkiego koła znajomych, Teosia przyjmowała na tych fajfach prawie tylko krewnych i powinowatych męża. Władysław rzadko zjawiał się w salonie, bo nie był amatorem fajfów które uważał za niepotrzebny import zwyczajów angielskich do Polski, a oprócz tego praca umysłowa, której oddał się z świeżym zapałem, absorbowała go zupełnie.

Ci krewni, którzy raz na tydzień przybywali w karetach zdobnych herbami do hrabstwa Ławskich, należeli przeważnie do starej arystokracyi.

Byli to ludzie być może godni szacunku i poważania i bardzo *correct* co do zewnętrznych form, ale po największej części nie młodzi i nudni. Teosia nudziła się też zawsze serdecznie na tych przyjęciach i miała wrażenie, że te wykrochmalone postacie, które regularnie od 5tej począwszy we środę schodziły się u niej dla plotkowania lub omawiania politycznych kwestyj pomiędzy sucharkiem a tartynką z kawiorem, są to przedpotopowe postacie, które wskrzesiła jakaś zła chęć, ażeby zgnębić ją do ostateczności. Nawet matka nie odwiedzała jej w tym dniu, bo po pierwsze nie było tam dla niej nic „pikantnego", a po drugie zawiodła się co do zbliżenia się do wielkiego świata przez zamęście córki. Te wyniosłe, sztywne damy najczęściej nie zauważały wcale bytności w salonie wnuczki człowieka, który siedział ongiś za ladą w sklepie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tężną na zewnątrz, aby nie ulegała wpływom obcym i była w stanie zarówno spełnić swą misyę pokojową, jak też bronić swej samodzielności. (Oklaski u młodoczechów). A my wiemy dobrze przed czyimi to wpływami zewnętrznymi ma się przedewszystkiem strzedz monarchia (ponowne oklaski u młodoczechów). Jesteśmy za monarchią, któraby spełniła swą dziejową misyę, a tą misyą jest wymierzenie równej sprawiedliwości wszystkim narodowościom. Za taką monarchię chętnie poświęcimy mienie nasze i krew naszą. Dalej mówca krytykował uprzywilejowanie języka niemieckiego w armii, twierdząc, że celem tego jest nie pożytek państwa, lecz chęć germanizowania. Niepojętym jest zwłaszcza obowiązek używania języka niemieckiego w żandarmeryi. Tak być nie powinno, bo armia austryacka jest armią ludową, stanowi część samego ludu.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber. Oświadczył on, że wobec wywodów poprzedniego mówcy musi określić stanowisko rządu, który chce iść przedewszystkiem drogą sprawiedliwości. Do dzisiejszego dnia rząd unikał wszystkiego, co mogłoby być prowokacyą, czy to narodowościową, czy polityczną względem poszczególnych stronnictw. Wychodząc z tego stanowiska, rząd niczyich zapatrywań nie nazywa z góry niedopuszczalnemi, lub zgubnemi, lecz objektywnie je traktuje, ale też stąd urasta dlań prawo, aby jego program traktowano lojalnie i dano mu go przeprowadzić. Do tego celu rząd zmierzać też będzie wytrwale, mimo piętrzących się niespodzianych przeszkód i sądzi, że uda mu się osiągnąć to, żeby w drodze wzajemnego porozumienia przyszło do pokoju między Czechami a Niemcami. Życzyć by sobie tego należało zarówno ze względu na siłę monarchii, jak ze względu na żywotność parlamentu, a istnieje nadzieja, że w tym względzie będzie przecież można dojść do pomyślnego wyniku. Zmierzając do wytkniętego celu, rząd kieruje całą administracyą bez żadnych uprzedzeń narodowych, ani politycznych (żywe protesty wśród Czechów) w duchu jedynie interesu monarchii i ludności. Powodzenie tego systemu i tego planu leży w interesie wszystkich ludów Austryi.

P. Jarosz (młodoczech) podniósł szereg zażaleń przeciw administracyi wojskowej i zapowiedział, że jego stronnictwo głosować będzie za przedłożeniem jedynie pod tym warunkiem, że żądania narodu czeskiego zostaną spełnione.

P. Tschan (wszechniemiec z partyi Wolfa) polemizował najpierw z d-rem Kramarzem, a potem żalił się, że wiele miast niemieckich w Czechach nie ma garnizonów wojskowych, podczas gdy w Tyrolu i w Galicyi nagromadzone są takie masy wojska.

Schuhmeier (socyalista) wywodził, że młodoczesi uprawiają obstrukcyę na raty. Socyaliści dopuścili do pierwszego czytania przedłożeń wojskowych, by ludność dowiedziała się, jakie to ciężary mają być na nią nałożone. Na wojsko wydaje się setki milionów, ale na szkoły ludowe wszystkiego tylko 6 milionów. Socyaliści nie uchwalą ani centa i ani na jednego żołnierza.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb zabrał następnie głos, aby odpowiedzieć na rozmaite wywody poprzednich mówców. Co do zażaleń na złe obchodzenie się z żołnierzami, to minister musi stwierdzić, że władze wojskowe natychmiast, gdy tylko się dowiedzą o podobnych faktach, wdrażają surowe dochodzenia, nie czekając na akcyę polityczną. Co się tyczy traktowania żołnierzy pod względem narodowościowym i szanowania ich uczuć narodowych, to rząd życzy sobie nietylko, aby te uczucia szanowano, lecz aby je nawet pielęgnowano, armia bowiem powinna być ogniskiem i ochroną dla wszystkich narodowości. W sprawie dostaw dla armii i ułatwień, zwłaszcza dla ludności rolniczej przy powoływaniu do ćwiczeń, minister da wyczerpujące wyjaśnienia w komisyi. Również co się tyczy uwzględnień dla robotników, zajętych na obczyźnie, odpowiednie rozporządzenie już wypracowano. Nową wojskową procedurę karną ministeryum wojny już opracowało i przedłożyło obu rządom. Obecnie rzecz tę rozpatruje minister sprawiedliwości i jest nadzieja, że wkrótce rzecz dojrzeje do parlamentarnego załatwienia. Zabezpieczenie pensyi wdowom i sierotom po wojskowych znajduje się w stadyum rokowań kompetentnych władz wspólnych, projekt ustawy o taksach wojskowych jest już ukończony, a o rejonach fortecznych znajduje się w stadyum obrad. Tak samo w najbliższym czasie dojdzie do załatwienia ustawa o podwodach dla wojska. Los jej zależy od tego, czy ze względu na znaczne wydatki, jakich wymaga, zostanie ostatecznie sfinalizowana ustawa o podatku cukrowym.

Dalej minister zajmował się uczynionym mu zarzutem, że nie odpowiada na postawione do niego interpelacye. Otóż minister oświadcza, iż na wiele interpelacyi już odpowiedział, a odpowiedzi na wiele dalszych ma już gotowe, jednakże, niechcąc robić mimowolnej obstrukcyi w Izbie, odłożył je na później. Na jedną jednakże interpelacyę musi odpowiedzieć natychmiast, mianowicie w sprawie *jakoby nadzwyczajnych uzbrojeń i zamierzonej mobilizacyi. Jestem w możności* — mówił minister — *z całą stanowczością zapewnić, iż nie było żadnej podstawy do podobnych pogłosek.* (Wołania: „Alеż były przygotowania!"). *Przygotowania były, jak bywają co roku, mobilizacya musi być bowiem z roku na rok przygotowywana, a plany muszą być zawsze w pogotowiu.* Pogłoski być może powstały stąd, że w tym roku wypracowano nowy plan mobilizacyi, było więc z tego powodu więcej pracy. Powtarzam więc to, o czem mnie z najkompetentniejszego źródła zapewniono, to czem zresztą sam wiem jako minister obrony krajowej, że żadnych tego rodzaju przygotowań, o jakich mówili interpelanci, nie robiono i że nie było do nich powodu. Jeżeli zaś [illegible] faktu, iż zbrojenia są konieczne, gdyż w obecnej sytuacyi są jedynym środkiem zapobiegawczym przeciw rozmaitym komplikacyom.

Minister zauważył następnie, że musiało to być niespodzianką dla Izby, że rząd we wniosku [illegible] podwyższenie szeregu lat [illegible] rekrutów [illegible] ustaw [illegible]. W Austryi od szeregu lat [illegible] kontyngentu [illegible] tylko na 1 rok, podczas gdy według ustaw wojskowych [illegible] liczby rekrutów [illegible] czasu. Dzieje się zaś to dlatego, ponieważ rząd nie [illegible] ciężarów wojskowych [illegible] potrzeby [illegible] zasadę [illegible] państwa się zapobiegnie. Charakterystykę

obecnego przedłożenia stanowi jednorazowe żądanie i ograniczenie się na to co najkonieczniejsze. Sam rząd i zarząd skarbowy skrupulatnie bada żądania zarządu wojskowego i ogranicza je o ile możności. Żądania te zatem należy traktować nietylko jako konieczną potrzebę, ale i jako zupełnie możliwe. Dalej na podstawie statystycznych dat wykazuje minister, że obecny system niepowoływania rezerwy zapasowej nie odpowiada wojskowym celom i że wobec zasad obywatelskiej równości w obliczu prawa i powszechnego obowiązku służby wojskowej, jest to naruszeniem tych zasad, jeżeli połowa asenterowanych rekrutów nie pełni prawie żadnej służby. Ta nierówność właśnie czyni u nas powinność wojskową tak ciężką.

Przechodząc do omawiania żądań 2letniej służby wojskowej, zwraca minister uwagę na to, że tej sprawy nie można odrazu rozwiązać przy głosowaniu nad kontyngentem rekruta. Nie oświadcza się ani za dwuletnią służbą, ani przeciw niej, lecz pragnie dać pewne wyjaśnienia. Państwo musi w obecnych stosunkach być w możności postawić w razie potrzeby odpowiednią siłę wojskową, a do tego potrzebny jest dostateczny aparat wojskowy podczas pokoju. Np. Francya utrzymuje armię kolonialną, Anglia czyni wszelkie wysiłki, aby takąż armię postawić. W Austryi aparat wojskowy jest dzisiaj taki sam, jak przed 30 laty. Jeżeli czas służby czynnej musiałby być zmniejszony, to musiałby być o tyle więcej powołanych rekrutów, ileby ich ubyło wskutek skrócenia czasu służby. Każde też skrócenie czasu służby wojskowej pod względem jakościowym zmniejsza wydatność żołnierza w wojnie.

Porównywając stan liczbowy armii naszej z armią niemiecką i francuską, zwraca minister uwagę na to, że armia nasza jest o połowę mniej liczna niż w tamtych państwach. We Francyi, gdzie zaprowadzono dwuletnią służbę, zniesiono prawo jednorocznej służby i wszelkie inne udogodnienia. Minister omawia skutki ewentualnego zaprowadzenia 2 letniej służby. Stwierdza, że 2-letnia służba w Niemczech pociągnęła za sobą roczne podwyższenie wydatków o 55 milionów marek prócz jednorazowego wydatku 60 milionów. We Francyi zaś wzrosły wydatki o 60 milionów. Reasumując swe twierdzenie oświadcza minister, że zaprowadzenie dwuletniej służby wymagałoby zmiany fundamentalnych postanowień ustaw wojskowych i częściowego zatrzymania 3-letniej służby w marynarce i w kilku gatunkach broni, oraz dla podoficerów.

Omawiając obecne przedłożenie rządowe wywodził minister, że znaczną część podwyżki zapotrzebowania rekrutów otrzyma artylerya, która wskutek nadzwyczajnej organizacyi potrzebuje większej liczby żołnierzy. Odgrywa w tem rolę sprawa nowych haubic, ma być mianowicie utworzonych 14 bateryj haubicowych a nadto powiększony stan czynny w bateryach górskich, na co już delegacye uchwaliły środki.

Minister wykazuje szczegółowo podwyższenie stanu czynnego w obronie krajowej i marynarce. Dotychczasowy kontyngent rekrutów wynosił w armii 103.000, a w obronie krajowej 10.000. Obecnie ma być podwyższony o 21.900 rocznie dla armii, a o 250 dla obrony krajowej. Podwyższenie to nie odpowiada nawet naturalnemu wzrostowi ludności. Podwyższenie ogólnego stanu armii po pewnym szeregu lat wyniesie ogółem 32.742 żołnierzy, co będzie wymagało 21.300 rekrutów, z tego na Przedlitawię przypadnie łącznie z obroną krajową 14.000. Materyalny rezultat zawiera się na rok 1903 w sumie 4.900.000 koron, uchwalonej już przez delegacyę. W roku 1904 wzrośnie ta suma do 7 milionów, a po zupełnem przeprowadzeniu podwyższenia stanu czynnej armii co najwyżej 20 milionów na całą armię, z czego około 13.5 milionów przypadnie na Austryę. Z kolei omawiał minister sprawę rezerwy zapasowej i oświadczył, że celem uczynienia zadość życzeniom wielu stronnictw, rząd udzielił upoważnienia, aby w razie, gdy w dyskusyi szczegółowej będzie postawiony wniosek o usunięcie postanowienia w sprawie powołania 6 tysięcy rezerwistów zapasowych, minister wojny nie obstawał przy tem postanowieniu. (Żywe oklaski). W końcu wspomina minister o nadzwyczaj opłakanych skutkach ewentualnej wojny, zaznacza, że ciężary wojskowe są przykre, ale konieczne i przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za zapewnienie, iż żądania obecne zarządu wojskowego są minimalne i konieczne.

Poseł Iro (wszechniemiec) twierdzi, że minister w całem swem przemówieniu przeszedł do porządku dziennego nad wszystkiemi życzeniami ludności. Najważniejszem jeszcze było oświadczenie o cofnięciu żądania powołania 6.000 rezerwistów zapasowych. Rola Austryi jako wielkiego mocarstwa jest nadzwyczaj kosztowna. Rosyjski minister spraw zagranicznych, przyjechawszy do Wiednia, zaangażował Monarchę w sprawie bałkańskiej; tymczasem zaś zadaniem Austryi jest być niemiecką marchią wschodnią, a nigdy słowiańską marchią zachodnią. Mówca występuje przeciw przedłożeniu, twierdząc, że trzeba raz kres położyć ustawicznie rosnącym żądaniom zarządu wojskowego.

Na wniosek p. Gniewosza dyskusyę zamknięto. Generalny mówca *pro* Hofmann wywodzi, że zasadniczo przeciwny jest ustawie nie tyle jednak z powodu podwyższenia kontyngentu, ile z powodu nieuwzględnienia przez rząd szeregu życzeń ludności. Mówca generalny *contra* Schuecker polemizował z wywodami Kramarza. Jeśli Czesi w istocie pragną utrzymać siłę mocarstwową państwa, to nie powinni wewnątrz monarchią tak wstrząsać. Mówił o języku niemieckim w armii i oświadczył, że stanowisko jego wobec ustawy zależne jest od stanowiska rządu wobec życzeń jego stronnictwa.

Po faktycznem sprostowaniu posła Choca przekazano przedłożenie wojskowe komisyi wojskowej. Poseł Breiter w zapytaniu do prezydenta żalił się na to, że jego wniosku, postawionego na początku posiedzenia, w sprawie traktowania przedłożenia wojskowego, wcale nie poddano pod głosowanie. Wiceprezes Kaiser odpowiedział, że wniosek ten był sprzeczny z regulaminem.

Koniec posiedzenia o 10 wieczór. Następne dziś o 11 rano. Na porządku dziennym przedłożenie cukrowe.

Wiedeń 29 stycznia. *Slavische Correspondens* donosi, że dr. Pacak wkrótce zrezygnuje z godności przewodniczącego klubu młodoczeskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 28 stycznia.

(Ugoda z Węgrami. Handel nierogacizną. Klauzula lojalności.)

(y.) Z wniesionych dziś w Radzie państwa przedłożeń ugodowych, największe znaczenie dla kraju naszego ma to, które zawiera postanowienia, dotyczące wzajemnego obrotu bydłem, a zwłaszcza nierogacizną, między Austryą a Węgrami. Straty bowiem, jakie ponosili nasi rolnicy przez to, że ustawicznie z Węgier dostawała się do nas zaraza na nierogaciznę, idą nie w miliony, ale w dziesiątki milionów. Całe powiaty musiano zamykać, a pozakrajowe rynki zbytu były dla galicyjskich hodowców niemal stale zamknięte. Rząd austryacki zwracał się wprawdzie nieustannie do rządu węgierskiego z przedstawieniami i prośbami, ale nic to nie pomagało, rząd węgierski zasłaniał się bowiem tem, że przepisy weterynaryjno-policyjne są na Węgrzech ściśle stosowane, a wobec tego nie miała Austrya żadnego sposobu ochronienia się od tej klęski, gdyż rozporządzenie ministeryalne, wydane za rządów hr. Thuna we wrześniu 1899 postanawia, iż jeżeli obrót handlowy bydłem między Austryą a Węgrami odbywa się odpowiednio do przepisów weterynaryjno-policyjnych, to nie może podlegać żadnym ograniczeniom. Być może, że przepisy te były zresztą zupełnie dobre, a już z pewnością nie miały one tendencyi ułatwiania rozszerzania zarazy, tylko, że wykonanie ich na Węgrzech było niedbałe, a w bardzo licznych wypadkach wprost nieuczciwe, skoro weterynarze węgierscy i urzędy gminne zarażone sztuki bydła zaopatrywały w paszporty, stwierdzające dobry stan ich zdrowia. Dlatego też dr. Koerber, zawierając obecnie nowe układy z rządem węgierskim, uznał za konieczne nietylko obostrzyć przepisy, odnoszące się do wzajemnego obrotu bydłem, zwłaszcza nierogacizną, lecz nadto zaopatrzyć nową ugodę także tak zwaną „klauzulą lojalności", wkładającą na oba rządy obowiązek uczciwego i lojalnego wykonywania przepisów ugody.

Co się tyczy postanowień, dotyczących zapobieżenia rozszerzaniu pomoru świń, to przedewszystkiem postarał się rząd austryacki o to, aby sztuki rozpłodowe, sprowadzane z Węgier, nie mogły się dostawać do Austryi tak łatwo i prawie bez żadnej kontroli, jak dotychczas, gdyż kilkoletnie doświadczenie wykazuje, że głównie takie świnie były rozsadnikami zarazy, a nie sztuki, przeznaczone na rzeź. Owóż obecnie zawarto umowę tego rodzaju, że transport świń z jednego państwa do drugiego odbywać się może tylko kolejami żelaznemi, zatem nie wolno pędzić ich gościńcem, a nadto na każdą wysyłkę nierogacizny, przeznaczonej na chów, potrzeba zezwolenia centralnej władzy państwa, z którego wysyłka się odbywa. Zezwolenie takie wydawać ma władza jedynie dla świń, co do których udowodni się, iż pochodzą z okolic, niedotkniętych zarazą i które przez 35 dni były w obserwacyi. Taka zaś obserwacya wykonywana być może tylko w gminach, wolnych od zarazy, a przedsiębrać ją mają państwowe organy weterynaryjne. Przed rozpoczęciem obserwacyi ma być świnia piętnowana, a po obserwacyi zaopatrzona być musi nowem piętnem, stwierdzającem odbytą pomyślnie obserwacyę i zaraz po ukończeniu obserwacyi musi być do wagonu załadowana. W czasie transportu nie można zmieniać miejsca jego przeznaczenia, t. z. że jeżeli nierogacizna nadana została np. do Stryja, to już absolutnie nie wolno jej zawieźć do innego miasta. Na Węgrzech urzędować będą austryaccy delegaci weterynarscy i będą mogli informować się o przedsiębranych obserwacyach świń, przeznaczonych do eksportu do Austryi.

O każdem udzieleniu zezwolenia na wywóz świń węgierskich do Austryi ma rząd węgierski zawiadomić telegraficznie rząd austryacki z podaniem miejsca, do którego transport jest przeznaczony. Gdyby pomimo tych zarządzeń zdarzały się nadal wypadki zawleczenia zarazy, mogą rządy na czas trwania tego niebezpieczeństwa jeszcze bardziej ograniczyć zezwolenie na wywóz świń rozpłodowych, a nawet w razie potrzeby zupełnie je zawiesić.

Przepisy co do obrotu świń, przeznaczonych na rzeź, są mniej surowe, ale w każdym razie znacznie ostrzejsze od dzisiejszych. Między innemi postanowiono, że nawet na wywóz świń, przeznaczonych na rzeź, trzeba uzyskać specyalne zezwolenie, jeżeli te świnie przeznaczone są do miejscowości, w których nie ma publicznych rzeźni. Nadto takie świnie, dostawszy się na miejsce przeznaczenia, muszą być najdalej do trzech dni zabite pod nadzorem weterynarza. Wywóz świń do miejscowości, w których są publiczne rzeźnie, nie wymaga specyalnego zezwolenia, ale mimo to i takie świnie muszą być najdalej do ośmiu dni zabite.

Oto są najważniejsze dla nas postanowienia nowej ugody, dotyczące handlu trzodą chlewną. Gdyby one wykonywane były sumiennie, w takim razie rolnicy nasi zapewne nie byliby narażeni na dotychczasowe straty, ale niestety, dotychczasowe postępowanie rządu węgierskiego nie daje niewzruszonej gwarancyi, przeto, aby uzyskać jeszcze większą pewność, nastawał dr. Koerber na uzupełnienie ugody wspomnianą wyżej klauzulą lojalności. Klauzula ta zaczyna się w ten sposób: „Oba rządy zobowiązują się sumiennie i z pełną wzajemnością przeprowadzać wszystkie zawarte umowy, jakoteż postanowienia traktatu handlowo-celnego". Dalej następują rozmaite szczegółowe postanowienia, między innemi także postanowienie, że oba rządy skłonią podwładne sobie organy do ścisłego przestrzegania ugody.

Obwarować się w ten sposób musiała Austrya, bo w bardzo wielu sprawach obchodzili Węgrzy postanowienia dawnej ugody. Oto np. zupełnie bezprawnie nałożono na Węgrzech podatek komisyjnym składom, utrzymywanym tam przez fabrykantów austryackich, albo od Towarzystwa żeglugi na Dunaju, które rząd austryacki subwencyonuje, pobierano niesłusznie podatek transportowy, pochłaniający całą subwencyę austryacką, właściwie tedy dawała Austrya temu Towarzystwu subwencyę na to, aby ono mogło zapłacić nią rządowi węgierskiemu nienależący się podatek. Przykładów takich możnaby przytoczyć jeszcze więcej.

Polski bank włościański przed 200 laty.

Znany krakowski uczony dr. Koneczny opisuje najstarszą w Europie kasę kredytową włościańską założoną przed blisko dwoma wiekami w Pabianicach pod Łodzią, należących wówczas do kapituły krakowskiej.

Było to w r. 1715, po pomorze bydła. Zacny kanonik Jordan przeznaczył 4000 złotych polskich na bezprocentowe pożyczki na kupno sprzężajni, ułożył statut wieczystej fundacyi, którą nazwał „Mons pietatis", albo „zakładka na sprzężaj". Jest to najstarsza w całej Europie instytucya, mająca na celu udzielanie wiejskiego kredytu wytwórczego, a bliższe rozpatrzenie się w statutach okazuje, że ks. Jordan wyprzedził swój wiek, zamieszczając przepisy takie, które dopiero za naszych czasów przyjęły się w prawodawstwie europejskiem, uważane za wykwit nowoczesnej nauki. Poręczycielem pożyczki była w zasadzie cała gromada, a więc mamy przed sobą nieograniczoną porękę kas Raiffeisena, podobieństwo jest też w tem, że pożyczki nie wolno było użyć na nic innego, jak tylko na cel oznaczony, a poręczyciele mieli prawo nadzorowania gospodarstwa dłużnika, ażeby lekkomyślni wykluczeni byli od korzystania z kredytu. W razie niewypłacalności następowała egzekucya, t. zw. „grabienie", ale nie wolno było zabierać chłopu ani bydła roboczego, ani żadnych „sprzętów do roboty potrzebnych". A o tę zasadę, że dłużnikowi należy pozostawić przedmioty potrzebne do wykonywania zawodu, były długie walki za naszych już czasów; w Austryi np. uznano ją dopiero w r. 1887! Najnowsze dopiero ustawy przyznają pierwszeństwo hipoteczne pożyczkom zaciągniętym na t. zw. melioracye, a ks. Jordan przyznał to „zakładce" swojej już w roku 1715, dając jej pierwszeństwo nawet przed długiem „zamkowym", t. j. przed jakiemikolwiek należytościami kapituły i jej administracyi.

Fundacya znalazła życzliwych dobrodziejów; kapitał jej wynosił w roku 1730 już przeszło 10.000 złp., dzięki darom i zapisom. W ciągu tych 16 lat rozpożyczono pomiędzy włościan z czterdziestu kilku wsi pochodzących, znaczną kwotę 19.359 złp.. na pożyczki od 8 do 140 złp. Wartość pożyczek osądzać trzeba według tego, że wtenczas kosztował w Pabianicach wół 40 złp., a klacz pociągowa 24 złp.

Dziś, kiedy tyle się mówi o straszliwem rzekomo położeniu ludu wiejskiego w dawnej Polsce, miłe jest każde świadectwo, że u nas jednak nie było tak źle i że o dobrobycie tego ludu myślano u nas więcej, niż zagranicą.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego jest dzisiaj cośkolwiek lepszy. Gorączka zmniejszyła się i chory czuje się silniejszym. Wiadomość, umieszczona w niektórych dziennikach, jakoby na nodze metropolity wytworzył się absces, grożący gangreną, jest zupełnie nieprawdziwą. Stan metropolity jest ciągle poważnym, ale lekarze mają wszelką nadzieję przywrócenia chorego do zdrowia. Prof. Mikulicz, który zawezwany był właśnie do konsylium w tym celu, żeby się przekonać, czy na nodze u metropolity nie tworzy się gdzie absces wewnętrzny, przyszedł do przekonania po starannych badaniach, wspólnie z prof. Wiczkowskim, że żaden absces nigdzie się nie tworzy i że z tego powodu żadne niebezpieczeństwo nie grozi choremu. Prof. Mikulicz odjechał już do Wrocławia.

Do X. metropolity Szeptyckiego nadszedł na ręce X. Mitrata Bieleckiego telegram z Rzymu, który w przekładzie polskim brzmi: „Wielce zmartwiony wiadomością o chorobie Najdostojniejszego Arcybiskupa ruskiego, Ojciec św. najłaskawiej udziela mu apostolskiego błogosławieństwa, prosząc Boga gorąco, by Arcybiskupa, znakomicie zasłużonego Kościołowi, jak najprędzej do zdrowia powrócić raczył." *Kard. Rampolla m. p.*

Ślub p. Witolda Łebińskiego, inżyniera, syna naczelnego redaktora *Dziennika poznańskiego*, z p. Heleną Wojciechowską, córką jednego z najznakomitszych naszych historyków i uczonych p. Tadeusza Wojciechowskiego, profesora lwowskiego Uniwersytetu i Maryi z Librewskich, odbędzie się we Lwowie dnia 4 lutego w kościele św. Maryi Magdaleny.

Sensacyjna wiadomość nadchodzi z Berlina. Oto aresztowano tam hrabinę Węsierską-Kwilecką z powodu, że, aby utrzymać się przy władaniu majoratem, który miał przejść w razie jej bezdzietności na hr. Mieczysława Kwileckiego, udała, że jest w odmiennym stanie, a potem przedstawiła jako swoje, dziecko, nabyte od innej kobiety.

W Kasynie narodowem wybrano na walnem zgromadzeniu następujących członków wydziału: radzcę dworu hr. Łosia, p. Teofila Żurowskiego i p. Stefana Skrzyńskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 30 b. m. Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, część II. (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$.

Na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie uchwaliła Rada miejska w Jarosławiu zasiłek 400 koron. Wobec wyczerpania funduszów Macierzy szkolnej powinny także inne miasta pójść za przykładem Jarosławia i wspomódz kresowy posterunek.

Zmiana własności w Poznańskiem. Dwa gospodarstwa polskie przeszły w ostatnich dniach w ręce niemieckie. P. Sierowski sprzedał swe gospodarstwo w Małem Komorsku p. Kregehrowi w Osieku, zaś p. Liszkowski gospodarstwo w Wielkiem Komorsku p. Lucksowi. Kilka majątków, należących do Niemców, nabyli znów w ostatnich czasach Polacy. I tak: p. Józef Ziółkowski z Wąwelna kupił od p. Wilkego posiadłość w Mroczy za 11.500 marek. P. Szymański z Rzeczkowa kupił od p. Rautmanna posiadłość w Dąbrowie małej, koło Bydgoszczy za 220.000 marek. W Straszewie pod Sztumem przeszły posiadłości Niemców: Brzozowskiego, Treichela i izraelity Hermanna w ręce polskie.

Mianowania. Adjunktów: Tadeusza Szostkiewicza i Henryka Jachimskiego mianowano sekretarzami sądowymi w Jaśle. — Sekretarza sądowego dra Juliana Waltera przeniesiono z Jasła do Krakowa.

Odparcie zarzutów. W Zakopanem od pewnego czasu wre otwarta wojna między radę gminną z jej prezesem drem Chramcem na czele, a pewnem stronnictwem opozycyjnem, do którego przyłączył się znany krytyk i publicysta p. Stanisław Witkiewicz. Przed paru miesiącami wydał p. Witkiewicz broszurę p. t. „Bagno", w której podnosi wiele bardzo ostrych i przykrych zarzutów przeciw zarządowi gminy, komisyi klimatycznej i przeciw osobie p. Chramca. Broszura ta wywołała interpelacyę w radzie gminnej, wniesioną przez p. Władysława Rutkowskiego d. 21 listopada z. r., a w załatwieniu tej interpelacyi wydała teraz rada gminna broszurkę pt. „Na Bagno Stanisława Witkiewicza odpowiedź radnych gminy Zakopane", w której na każdy zarzut odpowiada ściśle rzeczowo, cytując fakta z podaniem dokładnych szczegółów i w ten sposób zbija zarzuty p. Witkiewicza. W treść tych zarzutów nie wchodzimy; są one po części natury czysto osobistej, jak zarzuty intrygowania przeciw lekarzom, po części zaś dotyczą rzekomej niedbałości i niedołęstwa w zarządzie miejskim. Jak się jednak z odpowiedzi, danej przez radę gminną, okazuje, p. Witkiewicz, który jest niepoślednim krytykiem artystycznym, mniejsze ma kwalifikacye do krytykowania spraw publicznych.

Sądzimy, że po ukazaniu się broszurki rady gminnej zakopańskiej, cały spór ustanie, jako rzecz zupełnie wyjaśniona i załatwiona.

Szlachetna zemsta. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne słynny napad na p. Jana Götza Okocimskiego w Okocimie, dokonany przez trzech młodych ludzi, należących do jakiegoś tajnego stowarzyszenia rewolucyjnego w Tarnowie. Udali się oni wtedy do p. Götza i żądali, aby złożył podatek narodowy na rzecz narodowego skarbu. Kiedy zaś odmówił ich żądaniu, strzelili do niego i do jego sekretarza trzy razy z rewolweru. Kule ominęły p. Götza, ale jedna z nich zraniła jego sekretarza, p. Narzymskiego. Młodych ludzi ujęto, jednego z nich zasądzono na karę więzienia, drugiego zaś uwolniono. Epilogiem tej sprawy jest prośba, którą p. Götz wniósł do Cesarza, aby głównego inicyatora owego zamachu, niejakiego Sikorę, skazanego na dwa lata więzienia, wypuszczono z więzienia, a on zobowiązuje się własnym kosztem kształcić tego młodzieńca, który jest gimnazyalistą w VII klasie i posiada wielkie zdolności.

Z teatru. Jutrzejsze przedstawienie słynnej sztuki Maksyma Gorkiego „Mieszczanie", należeć będzie do bardzo interesujących tak ze względu na oryginalność utworu głośnego dziś w całej Europie autora, jak również, że w przedstawieniu biorą udział najlepsze siły naszej sceny, a to niewątpliwie zapewni sztuce trwałe powodzenie.

Również sobotnie przedstawienie opery należy zaliczyć do nader zajmujących, gdyż pani Korolewicz-Waydowa śpiewać będzie w dwóch operach, t. j. w „Pajacach" i w „Verbum nobile"; w tej ostatniej operze wystąpi po raz pierwszy p. Chodakowski jako „Pan Marcin", w której to partyi ma ustaloną sławę na warszawskiej scenie.

Hr. Ballestrem, b. prezydent parlamentu niemieckiego, mianowany został dziedzicznym członkiem pruskiej izby panów, a nietylko dożywotnim, jak doniósł wczorajszy telegram. Dzienniki berlińskie widzą w tem odznaczeniu hr. Ballestrema objaw wdzięczności cesarza Wilhelma za stanowisko, jakie zajął hr. Ballestrem jako prezydent parlamentu wobec socyalistów, którzy chcieli wystąpienie cesarza w znanej aferze Kruppa uczynić przedmiotem dyskusyi parlamentarnej, na co jednak hr. Ballestrem nie pozwolił. Skutkiem powołania hr. Ballestrema do izby panów opróżniony zostaje piastowany przezeń mandat posła do sejmu pruskiego z okręgu opolskiego na Szląsku. Dodać także należy, że powołanie hr. Ballestrema do izby panów nie przeszkadza mu piastować godności prezydenta parlamentu niemieckiego, przeciwnie sądzą, że cesarz Wilhelm właśnie chciał przez to wysokie odznaczenie skłonić hr. Ballestrema do przyjęcia tej godności, z której on jak wiadomo zrezygnował z powodu nieżyczliwej krytyki prasy junkierskiej. Wybór prezydenta parlamentu niemieckiego odbędzie się dzisiaj.

Z Filharmonii. Dyrekcyi Filharmonii udało się pozyskać kwartet damski Soldat-Roeger na jeden koncert nadzwyczajny, który się odbędzie w niedzielę po cenach zniżonych. Na koncercie tym, o niezwykle bogatym i urozmaiconym programie, odegra pani Marya Soldat-Roeger, między innemi, razem z p. Henrykiem Melcerem prześliczną sonatę Paderewskiego, którą grała w obecności samego mistrza w Londynie i tak ją znakomicie odtworzyła, że Paderewski nie miał dość słów uznania dla artystki za jej doskonałą interpretacyę tego utworu. Nawiasem dodać należy, że sonata Paderewskiego nie była jeszcze dotychczas publicznie we Lwowie wykonywana.

Wobec tego, że koncert wzmiankowany odbędzie się w niedzielę, koncert popularny odłożony zostaje do poniedziałku. Wystąpi w nim nadzwyczaj utalentowana śpiewaczka koncertowa, pani Helena Oksza-Miączyńska, uczennica znakomitych nauczycieli śpiewu pp. Souvestre-Paschalis, obdarzona bardzo pięknym głosem sopranowym, który, wzmożony znakomitą techniką śpiewaczą, zdobył jej wszędzie, gdzie tylko dała się słyszeć, powszechne a zasłużone uznanie.

Tajemnicza śmierć w hotelu. Jako uzupełnienie wczorajszej notatki, zamieszczonej pod powyższym, tytułem dodajemy, że przy rewizyi Vrba znaleziono dwa listy, pisane przez zmarłego Welkera. Jeden był zaadresowany do ojca zmarłego, drugi do kochanki, kobiety z półświatka, która obecnie pozostaje w szpitalu. W obu listach żegnał się zmarły z ukochanemi osobami i donosił im, że odbiera sobie życie. Vrba zapytany w policyi, gdzie się podziała garderoba Welkera, przyznał się, że ją sprzedał, a za otrzymane pieniądze kupił owego wieczora, w którym przybyli do hotelu, mieszaniny, wódki i piwa. Zeznał dalej, że nie miał zupełnie zamiaru wyjechać ze Lwowa, chciał tylko przenocować na dworcu w poczekalni III klasy, gdyż nie miał innego noclegu. Szczegółowe śledztwo wykazało następnie, że Welker i Vrba przetracili w ostatnich dniach z podoficerami artyleryi 1400 koron w szynkach lwowskich i że obaj nosili się z myślą samobójstwa. Prawdopodobną więc rzeczą jest, że obaj przyjaciele chcieli się zaczadzić. Słabszy organizm Welkera uległ katastrofie, u Vrby zaś skończyło się wszystko na silnym bólu głowy i gwałtownych wymiotach.

Trup w koszu. O zamordowaniu jednego z naszych rodaków p. Edwarda Zielińskiego, byłego nadzorcy młyna wojskowego w Kijowie, podają dzienniki kijowskie następujące szczegóły:

Dnia 18 b. m. na stacyi Lubotyń zwrócono uwagę na kosz, z którego wypływała ciecz o niemiłej woni. Kosz ten przybył z Charkowa dnia poprzedniego za frachtem pośpiesznym. Po otworzeniu kosza przez policyę kolejową znaleziono wewnątrz zwłoki człowieka ze zmiażdżoną głową i ze śladami podrapań na szyi. Zwłoki były obsypane solą i oblane octem. Prócz tego znaleziono w koszu kilka sztuk bielizny, ciężarek lany, zapewne narzędzie zabójstwa, oraz w kieszeniach ubrania różne listy i papiery, wyjaśniające, iż ofiara zbrodni nazywa się Edward Zieliński. O powyższem zatelefonowano do Charkowa, gdzie też wdrożone śledztwo wyjaśniło, że kosz oddał do wysyłki jakiś nieznajomy jegomość, któremu tak bardzo się śpieszyło, że nie zabrał nawet kwitu, ale polecił woźnemu kolejowemu zachować go, gdyż przyjdzie po jego odbiór za dwie godziny. Przypuszczano, iż zbrodniarz nie pokaże się więcej. Wbrew temu mniemaniu jednak zgłosił się on w kilka dni i, naturalnie, został aresztowany. Zeznał on w śledztwie, iż jest sprawcą morderstwa, że nazywa się Platon Sawczenko, że poznał się ze swoją ofiarą w Kijowie; dalej, że w swoim czasie był za propagandę polityczną skazany na 12 lat ciężkich ro-

bół, że był studentem uniwersytetu charkowskiego, że w ostatnich latach wiele wędrował po Syberyi, podając się w różnych miastach za Wiktora Rajewskiego, dra Bernasa, członka sądu okręgowego Titmana, Uspieńskiego i t. d., przyczem pod temi nazwiskami dopuścił się różnych fałszerstw, które przyniosły mu kilkadziesiąt tysięcy rubli. Do Charkowa przybył z Kijowa w dniu 17 b. m. i stanął w hotelu „Francya". W numerze wskazanym istotnie znaleziono parę pudów soli i balonik z octem. Okazuje się, iż Sawczenko przyszedł do hotelu w towarzystwie jakiegoś młodego ubranego młodzieńca i przyniósł duży kosz, w którym była sól, oraz balonik z octem. Potem wszedł do numeru jakiś mężczyzna, ale wyszedł zaraz i więcej się nie pokazał. Mężczyznę tego Sawczenko wespół z towarzyszem swoim zamordował, część soli wysypał z kosza, włożył na jej miejsce trupa, oblał octem, aby zapobiedz prędkiemu rozkładowi ciała — i oddał bagaż na kolej. Dalsze śledztwo wyjaśniło, iż w dniu 15 b. m. Sawczenko przybył do Kijowa i stanął w „Hôtel national", udał się niezwłocznie do jednego z biur rekomendacyi pracy, oznajmiając, iż potrzebuje do swego majątku administratora z pensyą 2.000 rubli, oraz urzędnika z pensyą 600 rubli, ten ostatni jednak musi złożyć kaucyę. Wskutek tego zgłosiło się do niego do hotelu sporo kandydatów, a między nimi na administratora p. Adolf Bogdanowski, który atoli dopiero w dniu 21 bm. miał zawrzeć kontrakt rejentalny na 3 lata, oraz na urzędnika z kaucyą p. Edward Zieliński, był urzędnik młyna wojskowego w Kijowie. Naczelnik owego młyna zeznaje, iż Zieliński miał około 800 rubli oszczędzonego grosza, że przed kilku dniami zgłosił się do niego z prośbą o świadectwo, gdyż ma dostać dobre miejsce u pewnego bogatego obywatela w guberni charkowskiej, który żąda kaucyi. Zieliński dodał jednak, że kaucyi tej nie da na razie, ale nasamprzód pojedzie na miejsce i dopiero gdy mu się tam podoba, sprowadzi kaucyę z Kijowa listownie. Na drogę wziął z sobą tylko 5 rubli i w d. 15 bm. wyjechał do Charkowa w towarzystwie pewnego pana i jego „lokaja". Owym panem był właśnie Sawczenko, a „lokajem" wspólnik zbrodni, który w dniu następnym obadwaj spełnili na osobie Zielińskiego. Ci sami zbrodniarze przed 2 świętami dokonali zbrojnego napadu na mieszkanie niejakiego Hołowenki w Kijowie, gdzie omal nie zamordowali Hołowenkowej. Ścigani przez żołnierzy ostrzeliwali się z rewolwerów. Im też zapewne należy przypisać tajemnicze zniknięcie zamożnego kupca kijowskiego, Golda Brodzkiego, w d. 7 bm. Wspólnik zbrodni, ów domniemany „lokaj" zniknął bez śladu. Sawczenko zeznaje, iż musiał on wyjechać do Saratowa, nazywa się zaś Czernyżenko. Zamordowany Zieliński był człowiekiem młodym i silnym, zbrodniarzom więc nie łatwo byłoby dać sobie z nim radę, tembardziej, że obadwaj są szczupli i niepozorni.

Ilu jest Polaków na świecie. W *Przeglądzie słowiańskim*, wychodzącym w Pradze, znany slawista czeski prof. Niederle oblicza ilu jest Polaków na świecie i dochodzi do następujących cyfr:

W państwie rosyjskiem	9,500,000
w Austryi	4,259,152
w Prusach	3,450,201
w innych częściach Europy	55,000
w Ameryce	1,500,000
Razem:	18,764,353

Według prof. Niederlego jest to suma minimalna, do której — zdaniem jego — chcąc osiągnąć cyfrę najprawdopodobniejszą, należałoby dodać przynajmniej 860,465. Dlaczego tyle, tego prof. Niederle nie wyjaśnia.

Kasa posagowa w Warszawie. Pisaliśmy już parokrotnie o założonej przed paru laty Kasy posagowej w Kaliszu, rozwijającej się bardzo dobrze i przynoszącej wielki pożytek mieszkańcom tego miasta i okolicy. Przed rokiem zawiązała się podobna Kasa w Warszawie. Należy do niej młodzież obojej płci. Tygodniowo lub miesięcznie wpłaca wkładki, a w razie ślubu otrzymuje posag odpowiedni do skali wkładek. W ciągu ubiegłego roku kasa ta wypłaciła siedemnaście posagów w rozmaitych skalach od 1.000—5.000 rubli.

My ciągle namawiamy i prosimy do założenia takiej kasy we Lwowie, ale niestety jakoś pozłacni nie znajdujemy. A szkoda wielka, zwłaszcza dla panien, albowiem w Kaliszu skonstatowano, iż od czasu założenia tej kasy posagowej liczba małżeństw zwiększyła się w trójnasób. I nic dziwnego. Z ubogą panienką może się żenić chyba tylko człowiek bogaty, ale równie ubogi musi namyślać się bardzo długo, zanim się zdecyduje na tak ryzykowny krok. Odstraszają go pierwsze zaraz wydatki na koszta ślubu, na wesele, na urządzenie mieszkania. Tymczasem, jeżeli sam jest zasekurowany na posag, albo jeżeli panienka jest zasekurowana, to odrazu w dzień ślubu dostają kwotę znaczną, którą nietylko mogą pokryć pierwsze wydatki, ale nawet mają jeszcze na życie. Dobrze więc zrobiłaby nasza młodzież, żeby zajęła się założeniem takiej kasy we Lwowie. Jesteśmy bowiem najgłębiej przekonani, że miałaby ona wielkie powodzenie u nas.

Ropa jako opał. Z licznych głosów fachowych, jakie się odzywały w ostatnich czasach, wiemy wszyscy, jak ważną dla naszego przemysłu naftowego kwestyą jest zastosowanie ropy, której obecnie Galicya produkuje zbyt wiele, jako opału w fabrykach naszych. Otóż zanotować należy z zadowoleniem, że fabryki papieru w Sassowie pod firmą „Zygmunt Weisser" i „Bracia Weisserowie", zrobiły w tym względzie początek i to na wielką skalę, do zaprzestania zupełnie opalania kotłów węglem kamiennym, a przechodzą do opalania ich ropą. Fabryki te w ostatnich czasach zużywały 1000 wagonów węgla pruskiego rocznie, a obecnie potrzebować będą 500—600 cystern ropy. Pp. Weisserowie zawarli już z inżynierem p. K. Rodakowskim, przedsiębiorcą wiertniczym, kontrakt na lat kilka. A zatem kilka tysięcy, które dotychczas szły z Galicyi do Prus za węgiel, obecnie pozostaną w kraju.

Śmierć podczas tańca. W Petersburgu na balu kupieckim zmarła nagle panna Szampanowa, córka kupca, komunikującej się balkonem z salą tańców. Nagle wielka butelka szampana z balkonu II. piętra na głowę jednej z tańczących panien i zabiła ją.

Wymordowanie szajki rozbójniczej. Wieś Białogródka pod Kijowem była przed paru tygodniami widownią strasznej rozprawy ze złodziejami. Wieś ta słynęła na całą okolicę ze swych bohaterów nocnych i wytrwałych, którzy zajmowali się kradzieżą koni i opryszkostwem. Nazwiska złoczyńców były wszystkim znane, gdyż niektórzy nie kryli się nawet wcale i niejednokrotnie były rzeczywistą grozą okolicy. Skargi nie pomogły, gdyż policya wiejska w obawie przed zemstą łotrów wolała nie mieszać się do ich spraw, które, jak i zresztą, nie zyskały sobie wskutek tego ku podziwieniu swawoli. Bano się ich, omijano, a strach przed zemstą tak dalece opanował umysły biednych włościan do znoszenia różnych krzywd. To też zuchwal-

stwo łotrów doszło do niebywałych rozmiarów; napadali oni po prostu w biały dzień na ulicy i bili kogo chcieli, bez różnicy płci albo wieku. Taki stan rzeczy wywołał wielkie rozdrażnienie wśród włościan, którego skutki dały się poznać podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia st. st. W czasie trzech dni świątecznych zebrała się banda łotrów i poczęła chodzić po wsi, napastując każdego, kto się pokazał na ulicy. Wieś ogarnęła panika, starcy i młodzi bali się wyjść na ulicę. Nareszcie cierpliwość włościan wyczerpała się zupełnie, zebrali się więc na naradę i uchwalili, że trzeba raz skończyć z rabusiami. I oto w trzeci dzień świąt tłum włościan, złożony z przeszło 60 ludzi, liczących od 16 do 50 lat wieku, uzbrojonych w kłonice i kije, ruszył na złoczyńców, którzy właśnie w liczbie 20 zebrani byli w tym dniu na wesołej uczcie w chacie znanego złodzieja Nikity Litwinienki. O zamiarach tłumu dowiedział się przypadkiem jeden złodziej, Teodor Małyj i zawiadomił kolegów, którzy zmiarkowawszy, że nie żarty, rozbiegli się na wszystkie strony. Dostrzeżono dwóch z nich, kryjących się do chaty włościanina Kosoryckiego. Rozwścieczony tłum począł szturmować chatę, a dostawszy się przez wysadzone drzwi do wnętrza, począł szukać złodziei. Znaleziono ich w piwnicy, a gdy jeden z nich strzelił, tłum włościan rzucił się na obu i począł bić — aż zabił. Z tej chaty tłum ruszył do innej, gdzie, nie zastawszy samego złodzieja, rozprawił się strasznie z jego 16-letnią córką. Podobnemu losowi uległ też chłopiec 16 letni, który ostrzegł złodziei, oraz brat jego. Wszystko to działo się w oczach policyi, która jednak była bezsilna. W dniu następnym pościg rozpoczął się na nowo, przyczem część włościan udała się do sąsiedniej wsi Horenicy, a schwyciwszy tam znanego łotra Jermolenkę, przywiodła go do Białogródka i tam na podwórzu urzędu gminnego zabiła. Na czwarty dzień przybył na miejsce zajścia sędzia śledczy i ksiądz, którzy próbowali uprzątnąć zabitych i rannych, lecz włościanie sprzeciwili się jednak temu, wołając: „Aresztujcie nas wszystkich" — i potrzeba było wielu perswazyi, aby przekonać włościan o konieczności zaniechania oporu. Aresztowano 9 włościan. W dniu następnym włościanie zebrali się na naradę gromadzką i uchwalili wypędzenie ze swej gromady wszystkich włościan-złodziei.

Zmarli. Franciszek Xawery Höpfel, uczestnik powstania z r. 1831 zmarł w Wadowicach w 101 roku życia. — Julian Dzikowski, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego, zmarł we Lwowie. — Filipina z Jarosiewiczów Kuzińska, żona właściciela realności, zmarła we Lwowie. — Józef Niedzielski, poborca podatkowy, zmarł w Krośnie. — Dr. Teodor Stahlberger, prymaryusz szpitala w Stryju, zmarł nagle.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0 w poł. + 4 R. Bar. 767. Spada. Pogodnie.

Dziwne. Młoda, ładna, nieposażna panna do swej przyjaciółki:

— Panowie mówią mi nieraz, że mam włosy jak złoto, ramiona z kości słoniowej, ząbki, jak perły, a mimo tego dla wszystkich jestem za biedną.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po raz ostatni w tym sezonie) „Lohengrin". Ostatni i pożegnalny występ Modesta Menczyńskiego, gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, występ J. Szymańskiego i Juliana Jerominy. — Jutro w piątek po raz 1szy „Mieszczanie" sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego, w przedstawieniu wezmą udział panie: Gostyńska, Bednarowska, Morska, Solska, Ogińska, Węgrzynowa i Zybicka; pp. Feldman, Nowacki, Roman, Solski, Kamiński, Kuncewicz i Wysocki. — W sobotę po raz 1szy w tym sezonie „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavalla. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Augusta Dianni. Rozpocznie „Verbum nobile", opera w 1 akcie Moniuszki. 1szy występ Józefa Chodakowskiego, reżysera opery, w partyi Marcina i występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi Zuzi. — W niedzielę o godz. wpół do 4 po poł. po raz 4ty „Dyktator" 4 akty i prolog na tle wypadków 1863 r. przez Jerzego Żuławskiego; wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 14sty „Słodka dziewczyna" operetka w 3 aktach H. Reinhardta. Ostatni występ Karoliny Kliszewskiej i Andrzeja Lelewicza, przed wyjazdem na urlop. — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej po poł. „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla; wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Halka" opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Gościnny występ J. Korolewicz-Waydowej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek d. 29 stycznia Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Fr. Navala, c. k. nadwornego śpiewaka, i kwartetu damskiego Soldat Roeger. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Fr. Navala, nadw. śpiewaka, i kwartetu damskiego Soldat-Roeger. Program: I. 1) Ryszard Strauss: Scena miłosna z op. „Feuersnoth". 2) Mozart: Kwartet A-dur, odegra kwartet Soldat-Roeger. 3) a) Puccini: Arya z opery „Bohême", b) Thomas: Arya z opery „Mignon", odśpiewa z tow. orkiestry Fr. Naval. — II. 1) Grieg: „Peer Gynt". Suita II: a) Taniec arabski, b) Pieśń Salwejgi. 2) a) Spohr: Adagio, b) Vieuxtemps: Introdukcya i Rondo E-dur, odegrają Soldat-Roeger. — III. 1) Beethoven: Kwartet C-moll, odegra kwartet Soldat-Roeger. 2) Pieśni, odśpiewa Fr. Naval. Początek wyjątkowo o godz. pół do 7mej wieczorem.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę o godz. 7 wieczorem po raz pierwszy „Małka Schwarzenkopf", sztuka w 5 aktach G. Zapolskiej. — W niedzielę o 1/4 po południu uroczyste przedstawienie ku uczczeniu hr. A. Fredry „Śluby panieńskie" kom. w 5 a. A. hr. Fredry z odczytem H. Cepnika. — Wieczorem o godz. 7mej po raz drugi „Belweder," sztuka w 5 a. Bolesławicza. — W poniedziałek o godz. 1/4 popoł. „Wicek i Wacek," kom. w 5 a. Z. Przybylskiego, wieczorem o 7ej po raz pierwszy „Ksajpa" kom. w 3 a. z epilogiem Zenona Parwiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 stycznia.

(Z). Odstęp między ceną renty wspólnej (4·2%) a czteroprocentowej austryackiej wynosi już więcej, niż 1%. Za pierwszą płacono dziś około 100·80 a za drugą 102. Sfery giełdowe zaczynają coraz bardziej oswajać się z myślą, że zamiast konwersyi renty wspólnej zejdzie poniżej 4% na 3¾, a może nawet na 3½%. Dodać przytem należy, że 3½-procentowa austryacka renta inwestycyjna miała dziś kurs 95. Żywo omawiano dziś na giełdzie fakt, że br. Albert Rotszyld miał ponowną konferencyę z prezesem gabinetu drem Koerberem i z ministrem skarbu Boehm-Bawerkiem.

Wyborne wrażenie w sferach giełdowych wywarła mowa, którą minister handlu bar. Call wypowiedział na wczorajszem zgromadzeniu Rady przemysłowej, a w której on podniósł, że teraz wobec odnowienia ugody z Węgrami należy powiększyć podstawy swojskiej produkcyi i rozwinąć świadomą celu politykę inwestycyjną, przyczem zapewniał, że rząd ze wszystkich sił popierać będzie te usiłowania. Są to wprawdzie tylko ogólniki, a jednak giełda dopatruje w nich głębszego znaczenia i przeczuwa jakieś nowe plany, które powinny wyjść na korzyść przemysłu. To też spekulacya w walorach przemysłowych była dziś chwilami nadzwyczaj ożywiona, a zwłaszcza walory żelazne uzyskały zwyżki bardzo pokaźne. Alpiny np. podniosły się o 8½ koron, czeskie akcye górnicze o 15, praskie żelazne o 30 koron.

Z walorów bankowych najbardziej faworyzowane były akcye banków węgierskich, w których spekulanci peszteńscy robili duże zakupna. Akcye fabryki broni w Steyr i dzisiaj podniosły się o 10 koron.

Na giełdzie berlińskiej poprawiła się dziś tendencya na wiadomość, że rząd Wenecueli ofiaruje podobno mocarstwom w zastaw pewną część dochodów celnych... W Paryżu był spadek walorów hiszpańskich z powodu niepewnej sytuacyi w Marokko.

Trybunał administracyjny rozpatrywać będzie jutro bardzo ważny spór podatkowy byłego Towarzystwa tramwajowego wiedeńskiego przeciw państwu, spór interesujący w wysokim stopniu sfery finansowe. Oto ponieważ gmina Wiednia wykupiła linie tramwajowe od Towarzystwa akcyjnego, przeto musiało to Towarzystwo przeprowadzić swą likwidacyę. Likwidacya ta wykazała nadwyżkę stanu czynnego 26,399.708 koron, a władza podatkowa w tej chwili wymierzyła od tej nadwyżki podatek 4,151.024 koron. Towarzystwo wniosło przeciw temu wymiarowi rekurs, powołując się na to, że nadwyżka powstała z likwidacyi nie jest żadnym przyrostem majątku, ani też dochodem płynącym z prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego, zatem nie podlega opodatkowaniu. Rekurs ten jednak odrzuciły wyższe władze skarbowe, wobec czego zlikwidowane Towarzystwo tramwajowe zwróciło się z zażaleniem do trybunału administracyjnego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 706·00, węg. Zakł. kredyt. 756·50, Anglobanku 278·75, Unionbanku 558·00, Länderbanku 414.50, Bankvereinu 489·50, Bodencredit 970·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 702·00, Lombardy 55·25, Kol. Elbethal 458·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 403·00, Rima Muranyi 498·50, Praskiego Tow. żel. 1695, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 000·00, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 101·70, Węgier. renta koronowa 99·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·35, 4% Listy Banku krajow. 99·10, 4½% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, 4½% Listy Banku hip. 101·30, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·10, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 124·50, Marki 117·15, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 29 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego rząd wniósł przedłożenia ugodowe, poczem dyskutowano dalej nad ustawami wojskowemi. Hr. Eug. Zichy oświadczył, że będzie głosował przeciw przedłożeniu, spełniając dane wyborcom przyrzeczenie, iż nie odda głosu za żadnem nowem ich obciążeniem, a także z powodu, iż ta ustawa gotowa doprowadzić Węgry do kija żebraczego. Wyciągając konsekwencye ze swego postępowania, mówca oświadczył, że występuje ze stronnictwa rządowego. Mowę tę lewica przerywała kilkakrotnie oklaskami i okrzykami: „Eljen! To jest prawdziwy i odważny patryota".

Minister honwedów Fejerwary, odpowiadając na zarzuty i życzenia poprzednich mówców, zaliczył żądanie narodowej armii węgierskiej i węgierskiej komendy do kategoryi niemożliwych do spełnienia postulatów. Natomiast zapowiedział przychylne załatwienie nowej procedury karnej wojskowej, sprawy sztandarów i godeł węgierskich i przeniesienia z powrotem do Węgier oficerów węgierskich. Baterye haubicowe zostaną w artyleryi austryackiej wprowadzone dopiero z przyszłą jesienią, okazało się więc zbytecznem powołanie pod broń 6.000 rezerwistów zapasowych. (Okrzyki „Eljen!" na prawicy). W sprawie kar wiązania w kij i zawieszania („*Krummschliessen*" i „*Anbinden*"), to Cesarz zarządził, aby rzecz tę poddano dokładnemu zbadaniu. (Ponowne „Eljen!" na prawicy, szmery na lewicy). Sprawa dwuletniej służby wojskowej nie może być tak odrazu załatwiona, mówca więc prosi, aby Izba przychyliła się do stanowiska komisyi skarbowej, która uchwaliła, żeby minister wraz z przyszłem przedłożeniem w sprawie kontyngentu rekruta przedstawił gruntowne daty w tej sprawie (Oklaski).

Rzym 29 stycznia. Wielkie ceremonie na zamknięcie jubileuszu papieskiego zapowiedziane są na czas od 20 lutego do 5 marca.

Drezno 29 stycznia. Sąd specyalny, powołany dla sprawy rozwodu następcy tronu saskiego z ks. Ludwiką, zebrał się wczoraj. Zaraz po otwarciu posiedzenia przewodniczący odczytał pismo króla, w którem król zrzeka się ustępu 9 swego rozporządzenia, zwołującego ów sąd, a postanawiającego, że wyrok, przed ogłoszeniem, ma być królowi przedłożony. Tak więc wyrok ogłoszony będzie natychmiast po zapadnięciu uchwał trybunału i odrazu będzie prawomocny. Otwarcie rozprawy było jawne, potem zarządzono tajność. Po przesłuchaniu szeregu świadków na wniosek — zdaje się — zastępcy prawnego księżny odroczono proces do 11 lutego, godziny 10 rano. Przesłuchano między innymi jako świadków: ministra dworu Tuimplinga, ochmistrzynię Frietsch i któregoś z komisarzy policyi.

Wiedeń 29 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady przemysłowej obradowano nad ustawami ugodowemi i taryfą celną. Sprawozdawca radzca komercyalny Josephy podniósł, że w najważniejszej części ugody, tj. taryfie celnej rolnictwo może lepsze rezultaty odniosło, aniżeli przemysł, co się tłómaczy tem, że agraryusze węgierscy w samej Austryi mieli poparcie. Mimo to nie można zaprzeczyć, że ugoda stwarza i dla przemysłu możliwą dla przyjęcia pozycyę. Ministeryum Koerbera spełniło pod względem tej ugody jak najpoważniej i najsumienniej swe zadanie i ma w tem zasługę taką, jakiej żaden rząd dotychczas nie miał. Mówca oświadcza się za przyjęciem ugody. — Uchwalono rezolucyę, która uznaje ugodę za możliwą dla przyjęcia. Następnie przyjęto sprawozdanie o taryfie celnej.

W końcu przewodniczący minister Call podziękował radzie za uznanie dla rządu i za zatwierdzenie ugody i wyraził nadzieję, że i parlament ugodę przyjmie. Na tem posiedzenie zamknięto.

Paryż 29 stycznia. W Izbie deputowanych Cadenat zarzucił ministerstwu robót publicznych fałszowanie cyfr, a ministra osobiście obwinił o to, że on zdradzał swój program, jak to wyraźnie stwierdził prezydent ministrów w toku poprzednich rozpraw. Minister robót publicznych odpowiedział, że jest nadto uczciwym człowiekiem, aby miał zważać na takie oskarżenia jak dep. Cadenata. Poseł Cadenat w najwyższem rozdrażnieniu chciał rzucić się na ławę ministeryalną, straż powstrzymała go.

Po posiedzeniu przyszło w kuloarach do bójki Cadenata z dep. Chapuis, który podczas sprzeczki Cadenata z ministrem, zganił jego postępowanie. Cadenat podrapał silnie twarz przeciwnika. Musiano posłów przemocą rozdzielić i Cadenata wyprowadzić.

Radykalno-socyalistyczna grupa izby odbyła wczoraj posiedzenie, na którem wyrażono ubolewanie, że prezes gabinetu w mowie, wygłoszonej w Izbie dep. stanął w sprzeczności z przeprowadzonem przez rząd dziełem (t. j. ustawami antykongregacyjnemi). Mimo to grupa będzie rząd popierać, w przeświadczeniu, że rząd i nadal spełni z tą samą energią swe zadanie.

Chicago 29 stycznia. Miliarder Rockefeller oświadczył, że przeznaczy 7 milionów dolarów na wykrycie środka przeciw suchotom.

Wiedeń 29 stycznia. Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął na posłuchaniu arcybiskupa X. Bilczewskiego i ks. Jerzego Czartoryskiego.

Wiedeń 29 stycznia. Wczoraj zebrała się ankieta w sprawie rejonowania buraków cukrowych pod przewodnictwem ministra rolnictwa.

Nowy Jork 29 stycznia. Koło Grafeland zdarzyła się katastrofa kolejowa, mianowicie pociąg pośpieszny z tyłu najechał na pociąg lokalny. Podróżni pociągu pośpiesznego doznali tylko lekkich obrażeń, natomiast z pomiędzy jadących pociągiem lokalnym zginęło około 50 ludzi. W rozbitych wagonach pociągu lokalnego wybuchł pożar, co uniemożliwiło ratowanie rannych.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 29 stycznia. *Dziennik poznański* donosi, że władze szkolne w Dortmundzie zabraniają dzieciom szkolnym chodzić na polskie nabożeństwa i wydalają je z kościoła, a nakłaniają, by uczęszczały na niemieckie kazania.

Do *Dziennika poznańskiego* donoszą z Petersburga: x. biskup lubelski Jaczewski był w istocie na konferencyi z ministrem Plehwem, ministrem oświaty Zengerem, oraz naczelnikiem wydziału obcych wyznań Mossołowem. Konferencya trwała 4 godziny. Domagano się od X. biskupa, by udzielił pozwolenia na nauczanie religii katolickiej w języku rosyjskim w części dyecezyi zamieszkałej przez dawnych unitów. Biskup odpowiedział, że nauka religii katolickiej odbywa się dla Polaków po polsku, a to na podstawie rozporządzenia stolicy apostolskiej i słów cesarza, który wyraźnie zlecił, aby każdy w jego państwie modlił się i uczył religii we własnym języku.

Po tej odpowiedzi biskupa ministrowie zwrócili jego uwagę na to, że w takim razie wystawia się na różne nieprzyjemności osobiste. Biskup schylił głowę i oświadczył, że przygotowany jest na wszystko, jednakże od zdania swego nie odstąpi. Biskup starał się o audyencyę u cara, ale jej nie uzyskał.

Tanger 29 stycznia. Bank francuski „Banque de Paris" zawarł z sułtanem marokkańskim umowę o pożyczkę 7 i pół milionów franków na 6 procent. Jako gwarancyę za pożyczkę, obejmuje Francya w zarząd dochody z ceł, opłacanych w Tangerze.

Wiedeń 29 stycznia. Arcybiskup lwowski X. Bilczewski złożył dziś w ręce Monarchy przysięgę jako tajny radzca. Interweniowali przytem minister Gołuchowski i wielki podkomorzy hr. Abensperg-Traun.

Tuscon (Arizona w Stanach Zjednoczonych) 29 stycznia. Wczoraj rano, w odległości 15 mil na wschód od Tucsonu, zderzyły się dwa osobowe pociągi, przyczem jedenaście wagonów zapaliło się. W gruzach znaleziono 8 trupów. 17 podróżnych jest rannych.

Warszawa 29 stycznia. Wczoraj wieczorem przy ul. Czerniakowskiej l. 24 zamordowano Maryę Baranowską, liczącą 68 lat życia. Na ślad mordercy dotąd nie natrafiono.

Rada państwa.

Wiedeń 29 stycznia. Na wstępie odczytano interpelacye i wnioski, między innemi: interpelacyę Romańczuka w sprawie nieprawnego pobierania myta na niektórych drogach państwowych w Galicyi; interpelacyę Korola w sprawie postępowania żandarmeryi w Mikulińcach.

Następnie Izba przeszła do porządku dziennego. P. Urban jako referent przemawia o przedłożeniach cukrowych i stawia wniosek, aby Izba przyjęła wszystkie ustawy t. j. konwencyę brukselską, nowelę o podatku od cukru i ustawę o skontyngentowaniu cukru w formie, uchwalonej przez komisyę.

Zabiera głos p. Kulp.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 29 stycznia. Hr. W. Dzieduszycki Jezupola. J. Strutyński z Liska. C. Wüster z Mosheniot W. Komornicki z Zawadki (koło Kałusza) C. Schleifart i M. Berger-Soldat z Wiednia. G. Torosiewicz z Brodek.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 29 stycznia. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. B. Cieński z Łośniowa. W. Polański z Rudnik. Z. Romańska z Uladówki. Z. Horodyński ze Zbydniowa. J. Żelechowska z Korczowa. J. Koblicha z Pragi. M. Trnowschky z Wiednia. J. Heller ze Stanisławowa. J. Bednarowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 28 stycznia. A. Pasławski z Kijowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Lityńska z Bursztyna. N. Lekczyńska z Remenowa. M. Welinowicz z Chrzanowa. J. Trabauer, M. Keller i A. Schnetz z Wiednia. T. Wojnarowski i B. Jokl z Baliniec. E. Dudziński z Klicka. H. Dłuski z Łanowiec. J. Huber z Pragi.

Wiedeń 29 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268—
„ „ „ „ „ 1889	3%	265.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	284—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		123.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 185.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salms 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·55 (stały). Spirytus 39·40 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 29·70.

Frankfurt 29 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 223·10. Koleje państwowe 150·40 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 197·75. Laura 218·50.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·70—7·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·91—6·92, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·38—6·39, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurydza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·63—7·64; żyto na kwiecień 6·64—6·65; owies na kwiecień 6·12—6·14. Kukurydza na maj 5·94—5·95. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 stycznia.

Marki 117.22, renta majowa 100.85, węg. renta koronowa 99.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 707.50, węg. zak. kred. 752.00, anglobanku 278.00, unionbanku 557.00, bankvereinu 483.00, länderbanku 412.00, kolei państw. 701.50, lombardy 56.50, akcye kolei Elbethal 458.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 404.00, Rima Muranyi 498.50, pragskiego Tow. żel. 1,685, losy tureckie 125.00, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

Lwów 29 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·70 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50; 9·04*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·80, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 9·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*.
Do Rzeszowa: 6·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·40, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **3·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Młoda para pożegnała wcześnie towarzystwo, udając się do Fontainebleau, gdzie mieli zamiar spędzić część miodowego miesiąca. Pani Ronald ostatni raz uściskała Dorę, podała rękę Lelowi. Gdy zniknęli z salonu, zbliżyła się nerwowym ruchem do hrabiego Limeray, który patrzył na nią z podziwem i uwielbieniem.

— Czy pan wierzy — spytała nagle — że miłość to jeden z wielkich i potężnych płynów natury?

Hrabia z pewną trwogą spojrzał na młodą kobietę, jakby się zaniepokoił o jej rozum, ale wyraz twarzy Heleny rozprószył jego obawy.

— Miłość płynem? — powtórzył, jak niegdyś Saint-Anna. — Nie wiem, nie studyowałem nigdy naukowo tego przedmiotu — dodał z niezwykłym uśmiechem. — Zresztą... być może!...

— Tak jest — stanowczo twierdziła Helena. — Kiedy mąż powiedział mi o tej teoryi, śmiałam się z niego i z całej nauki. A dzisiaj jestem pewna, że to prawda.

— Cóż panią tak utwierdziło w przekonaniu?

— Małżeństwo Dory.

I jakby obawiając się ustąpić nagłe potrzebie wezbranego żalem i gniewem serca, pani Ronald pośpiesznie podała mu rękę.

Stary szlachcic pochylił głowę i dłuższy nad ceremonialne przepisy wycisnął na tej ręce pocałunek.

— Rzucam myśl i powierzam ją rozwadze filozofa! — rzekła z wymownym uśmiechem. — Do zobaczenia.

— Zdumiewające są Amerykanki! zdumiewające! — powtarzał hrabia Limeray, odchodząc.

XXVIII.

Przez cały miesiąc, który poprzedzał małżeństwo Dory, pani Ronald uczęszczała punktualnie na swoje konferencye religijne. Często wbiegała do celi z pośpiechem, między dwoma posiedzeniami świeckiemi, nie zdając sobie sprawy, jak rażący kontrast stanowiła z tem surowem otoczeniem: tłem — ciemno-zielony cichy gabinet do pracy, pełen książek, ponad którėmi jak gdyby się unosił wielki krzyż z kości słoniowej; na wysokim fotelu o ciemnej poręczy piękna Amerykanka w jasnej sukni, ubrana z wyszukaną elegancyą, słuchająca wykładu katechizmu. Był to obraz zupełnie godny psychologa i artysty.

Ksiądz Rovel był teologiem pierwszej klasy. Wykazywał więc swej uczennicy cenne zalety religii katolickiej, jej czystą logikę i jedność zasad, które powinny najlepiej przekonać trzeźwy saksoński umysł. Kapłan, który wykładał dogmaty katolicyzmu pani Kéradieu i poznał ją bliżej w życiu rodzinnem, wiedział już trochę, czem jest umysł Amerykanki. Helena, inteligentniejsza z natury, więcej wykształcona i postępowa zarazem, stanowiła typ wyższy i ciekawy dla niego przedmiot studyów psychologicznych. Jej prostota przerażała go i zachwycała, jej niepodległość, śmiałość, indywidualność wprawiały w podziw szczery i głęboki; widział w niej uosobienie ducha Nowego Świata, w którym przewidywał silną podporę Kościoła, lub zaciętego wroga, uparte, krnąbrne dziecko.

Kiedy pani Ronald oznajmiła mu nakoniec, iż jest zdecydowana przyjąć katolicyzm, uczyniła to w słowach, które nim wstrząsnęły głęboko.

— Obawiałam się — rzekła — zacofania katolicyzmu, ale widzę, że przeciwnie, on wyprzedza nas wszystkich. Mieszczą się w nim pierwiastki wiedzy i potęga idealizmu, które mogą zadowolić w zupełności wymagania nowoczesnego umysłu. Zdaje mi się, że go często nie pojmowano wcale, i stąd płynęły wszelkie okropności inkwizycyi, którą tak surowo wyrzucają Kościołowi.

— Wyrzucają chyba ci — odrzekł kapłan — którzy nie znają historyi, ani motywów, które inkwizycyę stworzyły.

— Mnie się zdaje — zauważyła Amerykanka — że ostateczna ewolucya katolicyzmu nastąpi w Ameryce.

Xiądz nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Mam nadzieję, że Świat Nowy uszanuje jego dogmaty!

— W zupełności. Ale odkryje w nich ducha, ducha żywego, ożywiającego!

Dość długi pobyt Heleny w klasztorze, zwiedzanie Rzymu, zwłaszcza jej bytność ostatnia, oswoiły ją z mnóstwem rzeczy, które bez tego raziłyby musiały jej trzeźwy, jasny umysł. Ceremonie kościelne, msza i nabożeństwa podobały się jej niezmiernie; kiedy kapłan wytłómaczył jej znaczenie sakramentów, twarz jej zajaśniała najwyższą radością.

— Rozumiem! — zawołała — są to wspaniałe symbole.

— Symbole? — ze zdumieniem powtórzył ksiądz Rovel — ależ, moje dziecko, nie zrozumiałaś mię wcale! To prawdy absolutne, nieomylne.

Helena uśmiechnęła się z pobłażliwością, ale odparła tonem stanowczym, który tak decydująco przemazuje wszystko, co Światu Nowemu w Starym wydaje się sentymentalizmem.

— Prawdy absolutne dla prostaczków — rzekła — dla dzieci; ale dla nas, dla mnie i dla pana symbole.

Teolog chciał protestować, tłómaczyć, ale coś w jej fizyognomii zatrzymało mu słowa na ustach.

Wyraz „symbol" był dla niego błyskawicą, przy której blasku mógł ocenić wreszcie umysł swej katechumenki. Dogmat Wcielenia, Odkupienia, Trójcy, grzechu pierworodnego — to dla niej symbole jedynie! Tak zrozumiała wszystko!

Ksiądz Rovel był w rozpaczy, wstrząśnięty do głębi duszy. Przez całą noc roztrząsał swe sumienie, zastanawiając się nad tem, czy ma prawo przyjąć panią Ronald do Kościoła? Wiedział, że tych dogmatów ona inaczej nie pojmie i nie przyjmie tem samem, ale praktyki religijne mogły z czasem wyrobić w niej wiarę doskonalszą. A tylko wiara mogła ją uczynić prawowierną; czyż nie zdziałała tylu innych cudów! Przeczuwał zresztą, że ta kobieta cierpiała, że nie chęć nowych wrażeń przywiodła ją do drzwi Kościoła, lecz potrzeba ratunku i pomocy. Czy godziło się jej odmówić?... A zresztą... za jej przykładem mogą nawrócić się inni...

Helena nieustannie rozmyślała o spowiedzi, którą musiała odbyć. Chwilami zdawało jej się, że nie będzie miała siły wykonać tego aktu, to znów czuła jego potrzebę z nieznaną jej dotychczas potęgą. Gdy wchodziła do kościoła, widok konfesyonału przenikał ją lekkim dreszczem, pociągał, przerażał i hypnotyzował. Przechodziła zresztą te wszystkie wahania, trwogi i bunty, które są zazwyczaj udziałem nawróconych.

Za każdą swoją bytnością w Paryżu odwiedzała zawsze klasztor Wniebowzięcia. Rok, który tam spędziła wśród ciszy i pracy, pozostawił w jej duszy najsłodsze wspomnienie, jakby przejęte wonią świętego kadzidła. Na szczęście, przełożona nie zmieniła się dotychczas i witała ją zawsze z macierzyńską serdecznością. Ona sama odczuła urok tej młodości, zdrowej, świeżej i wolnej, i ze wszystkich cudzoziemek, którėmi się opiekowała, dla tej miała najwięcej sympatyi i szacunku. Gdy Helena oznajmiła, że pragnie zostać katoliczką, oblicze matki Emilii rozpromieniało szczęściem, ujęła obie ręce swojej wychowanki i uściskała je mocno.

— Drogie dziecko! co za szczęście! — zawołała i dodała z prostotą wiary — to Najświętsza Panienka, której tyle kwiatów składałaś w ofierze, uprosiła tę łaskę dla ciebie!

Bardziej jeszcze wzruszyła ją Helena, wyrażając najgorętsze życzenie, ażeby ceremonia jej przejścia na katolicyzm odbyć się mogła w klasztornej kapliczce. Chciała do nowej wiary przystąpić przed tym ołtarzem, który tak często zdobiła kwiatami i który budził w niej najczystsze myśli.

Pan Ronald przecenił trochę szerokość własnych poglądów, zapewniając żonę, że nie sprawi mu to różnicy, jeśli zostanie katoliczką. Po namyśle zdał sobie dokładniejszą sprawę ze skandalu, jaki spowoduje to w Nowym Jorku i w jego rodzinie; żałował więc pośpiesznej zgody i zezwolenia. Helena wtajemniczała go z początku szczegółowo w postępy swoich studyów religijnych, ale widząc na twarzy męża wyraz niechęci i chłodu, przestała mówić o tym przedmiocie zupełnie. Tylko państwo Kéradieu, hrabia Limeray i przełożona klasztoru byli ściśle wtajemniczeni w jej zamiary. Milczała o nich przed bratem i ciotką, nie wspominała Dorze. Ponieważ 1 sierpnia mieli wyjechać do Szkocyi, aby odpłynąć stamtąd wprost do Ameryki, prosiła, aby uroczyste jej przejście na łono Kościoła odbyć się mogło 20 lipca, i ksiądz Rovel zgodził się na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.